

Leo Braudy

Gibbon : historia powszechna i kształtująca się osobowość

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/3, 319-363

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LEO BRAUDY

GIBBON: HISTORIA POWSZECHNA I KSZTAŁTUJĄCA SIĘ OSOBOWOŚĆ

Przykłady wielkich ludzi niczego nie dowodzą. [*Essai sur l'étude de la littérature*]

Czas teraźniejszy jest ulotną chwilą, przeszłość — niczym więcej, a nasze widoki na przyszłość są niejasne i niepewne. [*Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*]

[...] wiele surowych skrawków Speeda, Rapina, Mezeraya, Davili, Machiavellego, Ojca Pawła, Bowera i innych przesunęło się przeze mnie, podobnie jak wiele powieści. [*Memoirs of My Life*]

I. Wstęp

Chociaż brak dowodów potwierdzających wyraźnie określony wpływ Hume'a i Fieldinga na Gibbona, z jego dzieł i listów wynika jasno, że podziwiał on obu tych pisarzy. W *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* podziela ich zainteresowania i odzwierciedla ich sądy na temat związków między opowiadaniem literackim [*narrative fiction*] a historią. W każdym długo powstającym dziele, z wyjątkiem takiego, które zostało bardzo dokładnie sprawdzone, uwidoczni się nieuchronnie przebieg jego tworzenia. W trakcie opracowywania materiałów stanowisko Gibbona i rozkład punktów ciężkości zmieniają się; jego idee przybierają różne kształty. W *History* Hume'a proces ten wyrażał się w stopniowym odkrywaniu, że upływający czas może być podstawą spójności historii. Można powiedzieć, że Gibbon rozpoczyna od takiego założenia. Nosi on w sobie jednak zarazem doświadczenie wyobraźniowej jedności w powieści Fieldinga, zwłaszcza w *Tomie Jonesie*; pseudochronologia struktury tej powieści przemawia za takimi sposobami ujmowania i organizowania narracji, które mogłyby odwrócić porządek czasu. Podczas gdy Hume

[Leo Braudy — profesor literatury angielskiej i porównawczej na uniwersytecie Columbia.

Przekład według L. Braudy, *Narrative Form in History and Fiction*. Princeton, New Jersey 1970, rozdz. V: *Gibbon: Public History and the Shaping Self*, s. 213—268, 288—290.]

jest ostrożny, interpretacja jest bowiem w końcu subiektywna, Gibbon stopniowo ogarnia tę subiektywność i opanowuje ją przez jej zaakceptowanie. Jego tworzywem jest przeszłość, a jego dziełem jest historia; model, który zakłada, nie jest wrodzony, lecz narzucony przez poznającą jednostkę w miejsce prowizorycznej zgodności. Kształt historii w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* jest głównie konstrukcją, jest dziełem literackim uporządkowanym raczej pod względem estetycznym niż pod względem systematyki i spójności. W toku *Zmierzchu* władcza obecność Gibbona staje się coraz bardziej odczuwalna — ona to porządkuje, wybiera, zmienia, wartościuje. Po ukończeniu *Zmierzchu* staje się zamkniętą całością, którą należy rozpatrywać ze względu zarówno na jej formalne i swoiste piękno, jak i dokładne odtworzenie tego, co było.

Dlatego też Gibbon bezpośrednio interesuje się rolą historyka. U Hume'a historyk staje się postacią znaczącą dopiero przy końcu jego *History*, wówczas gdy zaczyna on osądzać historyków z minionych czasów. Dla Gibbona taki osąd jest integralną częścią jego praktyki oraz historii, którą opowiada. Przeszłość jest w dużej mierze taka, za jaką ją uważali dawni historycy. Podobne do jego zainteresowania rozwojem własnej roli jest jego zainteresowanie dawnymi historykami, których relacje o ich czasach wprowadza do swojej opowieści. Poprzez ich dzieła podtrzymuje ich poglądy i dzięki temu może mieć bezpośredni wgląd w historię określonej epoki. Obok wybitnych postaci historycznych historycy są najpełniej i najczęściej opisywanymi w *Zmierzchu* bohaterami. Ich spojrzenie na świat jest jednak krańcowo błędne. Prawdziwi bohaterowie, którzy wyłaniają się w trakcie konstruowanej przez Gibbona historii, to ludzie pióra, tacy jak Boecjusz, który umiał jasno spojrzeć na swych współczesnych, ze zdolnością widzenia nie wykrzywioną przez publiczne spory czy osobistą korzyść. Aby osiągnąć swą własną pozycję narracyjną, Gibbon czerpie z tych postaci jak pesymistyczny, bezstronny ironista Hume'a, ludzki sędzia Fieldinga czy też tegoż Fieldinga kapryśny lecz dobrze władający swym przedmiotem powieściopisarz-historyk¹.

W *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Gibbon wyraża nowe spojrzenie na przeszłość i na stosunek do niej historii: przeszłość powinna być przedstawiana jako historia raczej ze względu na nią samą niż z racji wskazówek, jakie można z niej wydobyć. Postaci i sytuacji Gibbona nie można zestawiać bezpośrednio z naszymi życiorysami, jak życzyłyby sobie tego Bolingbroke. Mimo że przeszłość może być bardzo ściśle związana

¹ A. Manuel (*The Eighteenth Century Confronts the Gods*. Cambridge, Massachusetts, 1959, s. 152. Wydanie polskie: *U źródeł nowoczesnego religioznawstwa*, Przekładali M. Król i J. Wiercińska. Warszawa 1973) zauważa, że filozofujący historycy widzieli w historii „moralizujące kazanie świeckiego porządku lub też szpetne widowisko ludzkich występków i głupoty” przede wszystkim dlatego, że „mędrcy bywali ofiarami historii o wiele częściej niż jej twórcy”. „Zemsta” Gibbona na ludziach ze świata polityki jest jednak bardziej dobrotliwa.

z terażniejszością, musi się ją ujmować w jej własnych kategoriach. Historyk jest pośrednikiem w tym ujmowaniu. Historia jest dla Gibbona procesem chronologicznym, który musi być intelektualnie uchwycony, a nawet przestawiony. Jego dzieło to olbrzymi wysiłek nadający kształt różnorodnej masie materiału poprzez wyciśnięcie na niej własnego rozumienia. W swym *Essai sur l'étude de la littérature* Gibbon porównuje porządek, jaki historyk wnosi do historii, ze sposobem, w jaki markiz de Dangeau uprawiał hazard: „Dostrzegał on system, relacje, skutek tam, gdzie inni rozpoznawali jedynie kaprysy losu”². Spójność, którą Hume stara się osiągnąć dzięki ogólnej tonacji, Gibbon uzyskuje przez wzrastające przywiązywanie znaczenia do swej roli „historyka cesarstwa rzymskiego”. Sam wybór metafory przewodniej: „zmierzch i upadek”, uwydatnia intelektualny porządek, jaki od początku narzuca Gibbon swemu materiałowi, nawet jeśli potem ta właśnie przenośnia będzie budzić jego niepokój³. Rozrastanie się *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* można z pewnej perspektywy traktować jako usiłowanie odejścia Gibbona od jego własnej metafory i wynikającego z niej wniosku o nieuniknionym rozkładzie w obawie przed przytłumieniem swej indukcyjnie pomyślanej historii przez dedukcyjne moralizatorstwo. *Zmierzch* szermuje ograniczonymi i upraszczającymi interpretacjami, jak np. rozkład, ale ostatecznie wszystkie je odrzuca. Podobnie jak powieści Fieldinga, raczej proponuje sposób rozumienia, a nie jedyną wersję interpretacyjną. Dzieło uzyskuje spójność raczej dzięki całościowej wizji przeszłości niż poprzez szereg osądów moralnych.

Styl Gibbona odbija jego przekonanie, że każda interpretacja przeszłości jest, nawet w najlepszym razie, podejściem próbnym. Hume starał się wyrazić swe wyważone i wymierzone poglądy poprzez układ okresów. Typowy sąd Fieldinga oscyluje między pewnością a przypadkowością, przebijając się przez mgłę zdań wartościujących. Metoda Gibbona często wydaje się podobna do metody Fieldinga. Najbardziej jednak typowym jego chwytem jest pewien rodzaj epistemologicznego zestawienia — „przez szczerłość lub dwuznaczność” — utrzymanego w równowadze

² E. Gibbon, *Essai sur l'étude de la littérature*. W: *Miscellaneous Works of Edward Gibbon, Esquire*. Ed. J. Sheffield. Dublin 1796, t. 3, s. 239. *Le Dictionnaire de biographie française* mówi o de Dangeau: „Był piękny, miły, był dobrym dworakiem; wspaniale znał wszystkie modne gry, był rozważny, zręczny, miał szczęście”. Dalsze odesłania do *Essai* będą zamieszczone w tekście.

³ „Tytuł mojej historii jest tak giętki, że okres końcowy może być wyznaczony według mego wyboru: i długo zastanawiałem się, czy winienem może zadowolili się trzema woluminami, zakończyć upadkiem Cesarstwa zachodniego, co wypełniłoby pierwsze moje zobowiązanie wobec czytelników” (E. Gibbon, *Memoirs of My Life*. Ed. G. A. Bonnard. London 1966, s. 164; *The Autobiography of Edward Gibbon*. Ed. D. A. Saunders. New York 1961, s. 187; dalej w tekście obie te pozycje będą cytowane odpowiednio jako *Memoirs* i Saunders).

chwijnej dzięki przekonującej wymowie jego narracji⁴. Gibbon w *Essai* i w *Memoirs* stale zapewnia, że uważa, iż pisarstwo historyczne wymaga zajęcia się raczej prawdopodobieństwami niż pewnikami. W najlepszym nawet przypadku język nie jest wystarczającym narzędziem do przekazywania sensu prawdopodobieństwa i niepewności:

Przez wzgląd na własne dobre imię oraz na prawdę historyczną winienem oświadczyć, że niektóre okoliczności w tym rozdziale oparte są tylko na domyśle i analogii. Oporność naszego języka zmuszała mnie czasem do odstępowania od trybu warunkowego na rzecz oznajmującego⁵.

Ironizujące skłonności Gibbona nie opisują wyczerpująco jego świata, zaznaczają tylko jego złożoność. Choć pisarz snuje rozważania na temat pobudek, bardziej bezpośrednio zainteresowany jest działaniami. Podczas gdy wczesna praktyka Hume'a wykazuje deterministyczne wpływy psychologicznego atomizmu, Gibbon rozważa pogląd Fieldinga na różnorodność możliwości tkwiących w ludzkiej osobowości, z których żadna nie ma dostatecznego wpływu na czyny. Działanie musi być rozpatrywane najpierw we własnym swoim kontekście. Liczba czynów, które Gibbon wyjaśnia bądź wywodzi z „zasadniczych pierwiastków ludzkiej natury”, jest znikoma w porównaniu z liczbą pobudek, nad którymi się zastanawia na podstawie obserwacji wydarzeń. Stale odwołuje się do złożonego powiązania okoliczności i pobudek w każdym działaniu⁶.

Gibbon umie utrzymać w równowadze różne elementy, ponieważ ujawnia siłę swego umysłu, wznosząc się ponad materię historyczną, by ukazać świat budzący aprobatę dzięki swej wiarygodności i uporządkowaniu. Wielcy XIX-wieczni admiratorzy Gibbona, Guizot i Milman, wychwalali jego formę i styl, ubolewając jednocześnie nad jego wrogim stosunkiem do chrześcijaństwa. Jest jednak niewątpliwie zgodne z prawdą i to, że jeden z pierwszych wielkich mistrzów historii niezależnej

⁴ W. Empson (*Tom Jones*. W: *Fielding*. Ed. R. Paulson, Englewood Cliffs, New Jersey, 1962, s. 125) i M. Price (*Introduction do English Prose and Poetry, 1660—1800, A Selection*. Ed. F. Brady i M. Price. New York 1961, s. XXIX—XXX) rozpatrywali sprawę podobieństw między stylem prozy Fieldinga i Gibbona. Interesujący opis wyważonych elementów stylu Gibbona daje H. Bond, *The Literary Art of Edward Gibbon*. Oxford 1960, s. 136—158.

⁵ E. Gibbon, *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire*. Ed. J. B. Bury. Vol. 1—7. London 1909—1914, III, XXXI, s. 373, przyp. 184. Odesłania będą zaznaczał w tekście, podając tom, rozdział i stronę. [W Polsce przełożono dwa pierwsze tomy dzieła Gibbona: E. Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*. T. 1 przełożył S. Kryński, t. 2 przełożyła Z. Kierszys. Wszystkie cytaty z pierwszych dwóch tomów podaje według II wydania, Warszawa 1975, zaznaczając w klamrach tom i stronę. — Przyp. tłumaczki.]

⁶ Jeśli chodzi o inny pogląd w tej sprawie, zob. G. R. Cragg, *Reason and Authority in the Eighteenth Century*. Cambridge 1964, s. 149: „Nie dotarł do głębi duszy swych postaci. Potrafił interpretować ich myśli; nie umiał ocenić ich uczuć ani ich przekonań”.

mógłby być tym, którego Boswell mógł określić jako „N.”, tj. „niewierny”. W oczach całych pokoleń historyków-duchownych, którzy przedtem badali Cesarstwo Rzymskie, kwestię podstawową stanowiły sprawy transcendentne, historia zaś była wypracowaniem odwiecznych moralnych i teologicznych prawd. Gibbon odcina historię od „podstawowych” kwestii chrześcijaństwa i zakłada pierwszeństwo ludzkich „podrzędnych” spraw, spraw ziemskich. Traktuje chrześcijaństwo historycznie, eliminując każde wyjaśnienie oparte na ingerencji Opatrzności. Historia jest dla Gibbona ciągiem nieprzerwanie płynącego czasu, spraw doczesnych, a nie spraw wiecznych. Jest on — być może — bardziej niż jego teologiczni krytycy świadomy tego, że wielkość chrześcijaństwa jako siły ludzkiej opiera się niezachwianie na idei, że to, co transcendentne, stało się nierozłącznie związane z historią człowieka i jej poddane⁷. W pewien sposób *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* może stanowić przeciwstawienie tego rodzaju historii, jaką reprezentuje Michał w XI i XII Księdze *Raju utraconego*. Gibbon bardziej dogłębnie ocenia perspektywę Adama. O ile *Raj utracony* można określić jako epikę wieszczą [*providential*], *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* jest epiką euhemerystyczną⁸. Aczkolwiek ton narracji Gibbona może się w końcu wydać oderwany od przeszłości, którą rozważa, często wkracza w tę przeszłość jego ludzki sposób widzenia i ostatecznie ją wchłania.

II. Przygotowanie teoretyczne

Wiem z doświadczenia, że od wczesnej młodości aspirowałem do miana historyka [*Memoirs of My Life*]

Mimo że wybrane cząstki *Essai sur l'étude de la littérature* (opublikowanego w 1761 r., kiedy Gibbon miał 24 lata) dotyczą przede wszystkim studiów historii, postaciami, do których Gibbon najczęściej nawiązuje, są Homer, Wergiliusz i Szekspir. Jego uwagi starają się zrówno-

⁷ M. Bloch (*Pochwała historii*. Przełożyła W. Jedlicka. Warszawa 1960, s. 28) uważa, że „chrześcijaństwo jest religią historyków”. Jednakże po Gibbonie, a może z jego powodu, wielu historyków dostrzegało jakąś niewspółmierność między chrześcijaństwem a chronologiczną historią. Lord Acton (*Inaugural Lecture on the Study of History*. W: *Essays on Freedom and Power*. Introduction G. Himmelfarb. Preface H. Finer. Glencoe, Illinois, 1949, s. 20) opowiada dzieje „gorliwego teologa”, który pisał o reformacji, i na tej podstawie witał Rankego jak towarzysza, ten jednak „odtrącił jego awanse (...) »Pan (...) jest przede wszystkim chrześcijaninem, ja jestem przede wszystkim historykiem. Między nami jest przepaść«”.

⁸ O euhemerystycznych nurtach w myśli XVIII w. zob. Manuel, *U źródeł...*, s. 97—138. Gibbona z pewnością również interesowały relacje między bogami, herosami i ludźmi.

ważyć gatunkowe wymogi dzieła historycznego i opierającego się na wyobraźni [*imaginative*]. Kładzie podwaliny do współgrania w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* wymagań, jakie stawiają rzeczywiste fakty, z potrzebami reguł literackich [*imaginative order*]. Wychodząc z Arystotelesowskiego podporządkowania historii poezji, Gibbon krytykuje poetów, którzy niepotrzebnie przekręcają historię. Owidiusz — mówi — popełnia grube, niewybaczalne błędy w chronologii i geografii, Wergiliusz natomiast ze swoich zmian robi dobry użytek: „Do utraty jakichże uroków zmusza historia poetę!” (*Essai*, s. 230). Ideałem Gibbona jest utrzymanie równowagi między faktograficznymi metodami historii a porządkiem wyobraźni właściwym poezji. Nie lubi Liwiusza, ponieważ ten stara się być zajmujący kosztem ścisłości. Jednakże, podobnie jak Bolingbroke, raczej wybaczyłby anachronizmy niż nudę:

Niechże poeta, powtarzam to raz jeszcze, odważy się ryzykować, tak by czytelnik w jego zmyśleniach odnajdywał zawsze tyle przyjemności, ile dałoby mu prawda i zgodność (*Essai*, s. 230).

Gibbon kładzie w *Essai* ustawicznie nacisk na całościowe widzenie świata, uważając je za szczególną domenę historyka. U wielkich twórców literackich interesują go ich schematy ogólne. Historyk pragnący zbudować system, który rości sobie prawo do absolutnej prawdy, często wprowadza drobne zmiany; Gibbon stworzyłby raczej jedność literacką, która by pozwoliła na swobodniejszą grę wydarzeń. Jego komentarze na temat Wergiliusza wykazują zainteresowanie jednością, która leży u podstaw różnorodności danego utworu. Tak jak wzorzec dostrzegany przez markiza de Dangeau, jedność ta jest oceniana, rozwijana, nawet na poły tworzona przez pojedynczy umysł. Podobnie jak Hume, Gibbon kojarzy spójność dzieła historycznego ze spójnością utworu literackiego, ale zwraca większą uwagę na wymagania swego rodzaju formy literackiej. Historyk konstruuje ze zdarzeń wyobraźniowy wzorzec zwany historią, zmieniany lub umacniany przez nowe wydarzenia. Jednakże bez wcześniejszej pracy wyobraźni, choćby elastycznej i prowizorycznej, fakty są nieprzydatne, nie ma bowiem możliwości ich spożytkowania; brak matrycy, na której można by je sprawdzić i którą one wystawiłyby na próbę. Gibbon chyba całkowicie by się zgodził ze współczesnym nam sformułowaniem E. H. Carr'a o wzajemnej grze wydarzeń i wzorca ułożonego dla nich przez historyka: „Historyk pozbawiony swych faktów jest bezsilny i jałowy; fakty pozbawione swego historyka są martwe i bezsensowne”⁹.

Jak Fielding, Gibbon także eliminuje wzorce dedukcyjne, nawet wtedy, gdy potwierdza siłę wzorca wyobraźniowego. Nie jest w *Essai* zupełnie pewny, w jaki sposób ideał jego jest osiągalny. Bardziej jest

⁹ E. H. Carr, *What is History?* New York 1962, s. 35.

zajęty atakowaniem niż formułowaniem. Pod jego ostrzał trafiają zarówno ci, którzy podejmują wielkie zamierzenia, jak i kronikarze drobnych wydarzeń; stanowiska te prowadzą pod względem filozoficznym z jednej strony do bezwzględnego determinizmu, z drugiej zaś do kapryśnej gry przypadku. I jedno, i drugie fałszuje pluralistyczną naturę człowieka. Jedna ostateczność buduje systemy:

Ujrano jakiś plan w działaniach wielkiego człowieka; dostrzeżono cechę dominującą w jego sposobie bycia — i oto gabinetowi badacze natychmiast chcą zrobić ze wszystkich ludzi istoty równie systematyczne w działaniu, jak i dociekaniu. Odnaleźli kunszt w ich namiętnościach, politykę w ich słabostkach, udawanie w ich niestałości; jednym słowem, powodowani chęcią oddania czci rozumowi ludzkiemu, często bardzo mało robili dla serca (s. 242).

Druga ostateczność zdaje się całkowicie na kaprys:

Ze świata duchowego wyłączyli sztukę, by w jej miejsce postawić przypadek. Według nich słabi śmiertelnicy kierują się wyłącznie kaprysem. Z pasji pozbawionego rozsądku człowieka powstaje imperium, burzy je słabostka kobiety (s. 242).

Sympatie Gibbona są chyba znacznie bliższe temu ostatniemu sformułowaniu, choć nie zgadza się on z jego pesymistycznym wnioskiem. Jego atak jest wymierzony najostrzej przeciw prostackiemu systematyzowaniu. Rozważając atak Fieldinga na zhipostazowane abstrakcje, Gibbon twierdzi, że wrodzone umiłowanie systemu prowadzi do umiłowania ogólnych zasad, co z kolei wyraża się niezwracaniem uwagi na nie przystające szczegóły. Prawdziwi badacze — zaznacza — zawsze interesują się najdrobniejszymi zdarzeniami; Gibbon daje jako przykład znaczenie, jakie przywiązywał Newton do ułożenia historycznej chronologii. Wybitny twórca systemu podobny jest despotce, który dla utrzymania władzy i równowagi poświęca różnorodność. Nie jest to metafora niestosowna, albowiem Gibbon określa przytłumianie faktów dyktowane zamierzeniami dedukcyjnymi jako postrządanie wolności: „Błyskotliwy talent daje się osłepić przez własne przypuszczenia: dla hipotez poświęca wolność” (s. 242)¹⁰.

W polemicznych obszarach *Essai* Gibbona broni tych, których Francuzi nazywali *érudits* [erudydami] — antykwarycznie skrupulatnymi badaczami faktów. Gibbon rozróżnia trzy rodzaje faktów: te, które nie dowodzą niczego, te, z których można wyciągnąć częściowy wniosek, i te, któ-

¹⁰ Użycie tutaj przez Gibbona wyrazu „hipotezy [*hypotheses*]” wydaje się echem XVII-wiecznych sporów, w tym także ataku Newtona na hipotezę jako na dedukcyjną, a nie empiryczną strukturę myślową. Zob. E. A. Burt, *The Metaphysical Foundations of Modern Science*. New York 1954, s. 215—220. Jednakże Gibbon poszerza znaczenie słowa „hipoteza”, robiąc zeń narzędzie rozumienia, iż dobrze użyte, może raczej odpowiadać faktom, niż je przesłaniać. Ten epistemologiczny moment można zestawiać z jego przekładaniem w polityce republiki nad cesarstwo.

rych wpływ roztacza się na całe dzieło; te są „bardzo rzadkie” (s. 239—240). Jeszcze rzadziej — mówi Gibbon — spotyka się geniusza, który potrafi je rozpoznać. Wyśmiewa sugestię d'Alemberta, by u końca każdego stulecia zbierać ważne fakty, resztę zaś palić. Zawsze jest możliwe — mówi Gibbon — że „jakiś Montesquieu z najbardziej nędznych wydobędzie relacje nie znane pospółstwu” (s. 242). Chciałby natomiast antykwaryczne i *érudit* [erudycyjne] badanie połączyć ze skłonnością do abstrakcji „historyków filozofujących”, którzy zbyt często lekceważą dokumentację, przenosząc nad nią spojrzenie ogólne¹¹. „Prawdziwy” historyk według Gibbona wyważa między wymogami faktograficznej dokładności i wzorca literackiego; dostrzega możliwy istniejący wzajemny związek między faktami zamiast narzucać im jakiś związek zmyślony: „Polegajcie raczej na tych faktach, które same z siebie ułożą się dla was w system, niż na tych, które odkryjecie po założeniu tego systemu” (s. 240)¹².

Istnieją trzy rodzaje krytyków zajmujących się historią: „krytycy-gramatycy”, krytycy-retorzy” i „krytycy-historycy” (s. 224). „Prawdziwy” historyk to jeden z tych ostatnich, do swych poglądów na historię wnosi on autorytet i doświadczenie: „Rozważa, zestawia, wątpi, rozstrzy-

¹¹ A. Momigliano robi tę uwagę w *Gibbon's Contribution to Historical Method*. W: *Studies in Historiography*. New York 1966, s. 40—55. Jednakże Momigliano zaprzecza, jakoby Gibbon kiedykolwiek „wyrósł ponad powierzchowne wyuczucie porównawczej wartości swych źródeł”, mimo że często wykazywał dużą bystrość. Gibbona świadomość przesądów współczesnych historyków i jego zainteresowanie specyficznością ich punktów widzenia mogą jednak domagać się bardziej krytycznego stanowiska. W zbadaniu tego problemu może być pomocą szkic N. Fréreta (*Réflexions générales sur l'étude de l'ancienne histoire et sur le degré de certitude des différents preuves historiques*) o rozpoznawaniu prawdy w mitologicznych i legendarnych opowieściach. Manuel (*U źródeł...*, s. 103—108) mówi, że esej Fréreta jest „świetnym przebadaniem problemów historycznej metody i historycznego sceptycyzmu oraz słuszności korzystania z mitologii jako ze źródła”. Manuel wzmiankuje dalej, że esej Fréreta był „zagrzebany w *Memoirs of the Academy* (of Inscription and Literature) i rzadko zauważany” Dla kogoś interesującego się stosunkiem Gibbona do francuskich źródeł krytycznych może być istotny ten ustęp *Memoirs of My Life* (s. 97; Saunders, s. 121): „nie mogę zapomnieć przyjemności, z jaką wymieniłem 20-funtowy banknot na 20 woluminów *Memoirs of the Academy of Inscriptions*; niełatwo by było przez jakikolwiek inny wydatek tej sumy osiągnąć tak spory i trwałe zapas rozkoszy dla umysłu”.

¹² Taką zdolnością rozróżniania rzadko obdarza się człowieka współczesnego, który w najlepszym razie może dokładnie zrelacjonować to, co widział. Inaczej niż Clarendon, Bolingbroke i Hume, Gibbon nie ufa bez zastrzeżeń spojrzeniu historyka współczesnego na wydarzenia, które opisuje: „Mało jest obserwatorów, którzy mają jasne i obejmujące całość widzenie przemian zachodzących w społeczeństwie i którzy zdolni są do odkrycia delikatnych a ukrytych sprężyn działania, które w identycznym kierunku popychają ślepe, kapryśne namiętności rozlicznych jednostek (III, XXVII, s. 196).

ga" (s. 225). Historyczna prawda to raczej wyważanie możliwości niż próba ustalenia pewności: „krytyka wyważa rozmaite stopnie prawdopodobieństwa" (s. 225). Gibbon porównuje logiczną strukturę geometrii na korzyść tej pierwszej, geometria odwołuje się bowiem tylko do swych podstawowych zasad, podczas gdy historia obejmuje wielość wszechświata. Sam Gibbon był za młodu miłośnikiem matematyki, lecz w *Memoirs* zauważa, iż zadowolony jest, że zaniechał studiów matematycznych, zanim jego umysł „znieczulił się pod wpływem obyczaju rygorystycznego dowodzenia" (*Memoirs*, s. 78; Saunders, s. 102).

Dzieło historyczne powinien tworzyć umysł, który właściwie oddaje zarówno zdarzenia, jak i tło, na którym się pojawiają. Jeden czynnik nigdy nie jest wystarczający. Nie można oceniać pokolenia na podstawie cech pojedynczej osoby, podobnie nie wolno przeceniać jednostkowego wydarzenia czy działania. Często najdrobniejsze fakty odkrywają najwięcej: „Aleksander bardziej się odsłania w namiocie Dariusza niż na polach Gaugameli" (s. 240). Jednakże takie szczegóły stają się w pełni zrozumiałe tylko w ciągłej opowieści, ściśle z nią powiązane dzięki wyuczaniu i badawczym zdolnościom autora:

nie chodzi o zrozumienie naocznych dowodów, ale o porównanie wagi przeciwnych prawdopodobieństw; a jakże trzeba być ostrożnym wobec najbardziej olśniewających systemów, tak niewiele z nich bowiem wytrzymuje próbę niezależnego i uważnego sprawdzenia (s. 228).

Gibbon wierzy, że pobudzenie umysłu do kojarzenia szczegółów może wskazać drogę do ogólnych praw (s. 249, 250). Gdzież jednak tkwi ostatecznie porządek — w faktach czy w umyśle „prawdziwego" krytyka? Czy historia ma coś szczególnego do powiedzenia, czy też odczytujemy w niej tylko prawdę? Co się dzieje, jeśli dwu „uczciwych" krytyków ma odmienne zdania? Gibbon podsuwa — tak sądzę — dwie odpowiedzi na te pytania. Pierwsza odzwierciedla myśl, że prawda jest pełna i „tam właśnie", gdzie obdarzona hartem i rozumem jednostka umie ją znaleźć. Gibbon często w *Essai* zwraca uwagę, jak „filozoficzny duch" odnajduje „proste idee" czy „proste przyczyny" lub „podstawowe prawa" pośród masy historycznej substancji¹³. Takie badanie abstrakcji pozbawione jest jednak pełnego zaangażowania. Mocniejsze przekonanie ma Gibbon, co objawiło się w *Zmierzchu*, do historycznego relatywizmu. Uwydatnienie roli prawdopodobieństwa w metodzie historycznej odzwierciedla kontekstualny charakter samych faktów historycznych.

Gibbon kształtował swój *Essai* w atmosferze budzącego się relatywizmu historycznego, zachęcony dziełami Wartona, Hurda i Percy'ego¹⁴.

¹³ Zob. np. Gibbon, *Essai*, s. 216.

¹⁴ Zob. R. Wellek, *Rise of English Literary History*. Chapel Hill 1941.

On także uważa, że przeszłość trzeba studiować nie dlatego, że jest lepsza niż teraźniejszość, lecz dlatego, że jest inna (s. 218). I znów jego ideał wiedzy jest globalny. Uważna obserwacja faktów i okoliczności jest środkiem do ocenienia ludzi odmiennych od nas, „postawionych pod innym niebem, zrodzonych w innym stuleciu” (s. 218). Gibbon rozwija myśl Hume'a o wyłącznie psychologicznej nieuchronności związku przyczynowego, określając fakty same w sobie w kategoriach czasu i przestrzeni:

był każdej istniejącej rzeczy jest ustalony w czasie lub miejscu; to właśnie odróżnia ją od każdej innej rzeczy. Człowiek musi zachowywać się odmiennie w zależności od tych dwu sposobów istnienia — jednego, dostrzegalnego, roztaczającego się przed jego oczami, i drugiego, przemijalnego, metafizycznego, będącego, być może, tylko następstwem myśli (s. 249).

Jednakże zasób historycznej pewności, którym dysponujemy, zmienia się ze stulecia na stulecie, a posługiwanie się prawdopodobieństwem w wymierzaniu faktów jest jedynym sposobem określenia tego, co wiemy (s. 226 n.). Gibbon ukazuje np., jak możemy zrozumieć rzymski traktat, posługując się inną wiedzą o tym okresie. Relatywizm punktu widzenia usprawiedliwia probabilistyczny tryb wyjaśniania. Jak zauważa Gibbon, rozwiązując inny historyczny węzeł gordyjski: „Oto hipoteza wyjaśniająca rozsądnie to zjawisko; to wszystko, czego mamy prawo wymagać od hipotezy” (s. 228).

Przeciwstawiając się bezwzględnemu empirycystycznemu atakowi na hipotezę, przytoczonemu przykładowo u Newtona, Gibbon rozwija sens hipotezy uwydatniający jej prawdę tymczasową. Idea historycznego relatywizmu wskazuje naturalnie na postać historyka zdającego sobie sprawę z historycznego kontekstu nawet wówczas, gdy kształtuje i wybiera fakty, by stworzyć spójną całość. Skala prawdopodobieństwa nadaje jednakową wagę czynnikom i umysłowi, który je wymierza i relacjonuje. Ten rodzaj talentu, mówi Gibbon, jest „darem niebios”. Badanie literatury może odżywiać talent, lecz nie jest w stanie go stworzyć. Umysł historyka nieuchronnie dzieli uprzedzenia i postawy okresu, w którym żyje. Ten subiektywizm nie tylko pomaga w uporządkowaniu materiału historyka, ale jest też nieustannie przezeń korygowany. Historyk według Gibbona winien radośnie nurzać się w różnorodności i „sprzecznościach” wszystkich okresów historycznych, nie wyłączając własnego. Jak zauważa E. H. Carr: „ośmieleć się wyrazić mniemanie, że historyk najbardziej świadomy własnej sytuacji jest także tym, który jest najbardziej zdolny do postawienia się ponad nią¹⁵. Obserwacje i sądy historyka może wymazać czas, ale jego osobisty punkt widzenia będzie interesował późniejszych czytelników, tym bardziej że samego Gibbona cieszy obserwowanie uprzedzeń, które zawierają w sobie piętno wybitnego umysłu:

¹⁵ Carr, *op. cit.*, s. 53.

Lubię patrzeć, jak opinie ludzi przybierają barwę ich uprzedzeń, przyglądać się uważnie tym, co nie odważają się z założeń uważanych przez siebie za słuszne wyciągnąć wniosków, które odczuwają jako trafne (s. 238)¹⁶.

Gibbon uważa, że pisanie historii powinno być świadomym tworzeniem przedmiotu literackiego, którego struktura przedstawia i wyjaśnia cały świat. Fakty pozbawione ram, tak jak je przedstawia spisywacz annałów lub kronikarz, pozostają tylko faktami; nie są bardziej dokładne czy prawdziwe dlatego tylko, że są przedstawione z osobna. Fakty nie mają wewnętrznego porządku, mają natomiast wiele możliwych porządków, jako że są pojmowane przez wiele możliwych umysłów.

Jednakże mimo że *Essai* zawiera wiele płodnych i sugestywnych miejsc, Gibbon nie sprecyzował jeszcze definitywnie swych myśli na temat historii i jej tworzenia. Przedstawia różnorodność nie uporządkowanych i niepewnych poglądów utrzymanych w stylu, który nazwie później próbą osiągnięcia „pełnej treści, wyrocznej zwięzłości” (*Memoirs*, s. 127). Całkowite i świadome wypełnienie jego idei w praktyce i postępowaniu twórczym ujawnia się w trakcie doskonalenia metod podczas pisania *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*. Przy końcu życia pisze o Szekspirze: „Nasz dramaturg na ogół poświęca więcej uwagi postaciom niż historii” (*Memoirs*, s. 9; Saunders, s. 34). W tym czasie bez wątplenia uważał, że w swym własnym dziele jedną i drugą stronę obdarzył właściwą miarą. Za czasów *Essai* wszechstronność taka jest tylko ideałem, a Gibbon zapisuje w swym *Journal* słowa, które z powodzeniem można zestawiać z uwagami Fieldinga o Homerze w *The Journal of a Voyage to Lisbon*: „był on nie tylko poetą, ale i prawodawcą, teologiem, historykiem oraz filozofem starożytnych”¹⁷.

III. „Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego”, tomy I—III: eksperymenty z układem

To dosyć dziwne, ale nawet wtedy, kiedy Gibbon pisał o potrzebie pojmowania historii jako narracji całościowej i ganił Woltera za dzielenie spraw publicznych na „artykuły”, sam rozważał uprawianie historii jako biograf (*Journal*, s. 129). Być może nie był jeszcze przygotowany do naśladowania historyka, jakiego naszkicował w *Essai*, i czuł, że upragniona spójność narracyjna będzie łatwiej osiągalna, jeśli fakty i opinie będzie można odnieść do jakiejś postaci centralnej. Po przyjrzeniu się kilku

¹⁶ To rozkoszowanie się różnorodnością punktów widzenia często pojawia się w *Zmierzchu*. Zob. np. bizantyńskie opisy Anglii, Francji i Niemiec (VII, LXVI, s. 98). To ironia losu sprawia, że nacisk Gibbona na jego własny subiektywny punkt widzenia prowokuje tych krytyków, którzy uważają za główny walor jego pism to, że są obrazem „XVII-wiecznej umysłowości”.

¹⁷ *Gibbon's Journal to January 28, 1793. My Journal, I, II, III, and Ephemerides*. Introduction D. M. Low. London 1929, s. 115—116. Dalsze odesłania w tękście.

kandydatom wybrał na koniec Sir Waltera Raleigha. Odczytawszy się w źródłach, Gibbon jednakże uznał, że zarówno człowiek, jak okres, zostały już odpowiednio, a nawet świetnie przedstawione:

panowanie Elżbiety i potem Jakuba I to okresy historii Anglii najbardziej wszechstronnie wyjaśnione: jakież nowe światło mógłbym rzucić na przedmiot, który drażnyły staranna dokładność Bircha, żywa i interesująca bystrość Walpole'a, krytyczny zmysł Burda, świetne wycucie Malleta i Robertsona oraz bezstronna filozofia Hume'a (*Memoirs*, s. 121; Saunders, s. 140; *Journal*, s. 103).

Potem wahał się między decyzją rozpoczęcia historii wyzwolenia Szwajcarii a pracą nad historią Florencji za Medyceuszów; w końcu miały to być powiązane z sobą części — jedna przedstawiająca powstawanie, druga upadek wolnej republiki. Gibbon wraz ze swym przyjacielem Deyverdunem zbierali materiał do tego zamierzenia i około 1767 r. Gibbon wypełnił około 43 strony. Część ta została odczytana na posiedzeniu towarzystwa literackiego obcokrajowców w Londynie. Surowy krytycyzm tej grupy i umiarkowanie obojętne przyjęcie pracy przez Hume'a, któremu została przesłana kopia, skłoniły Gibbona do zarzucenia projektu¹⁸. W tym czasie, jak na to wskazuje *Journal*, studia jego coraz to wyraźniej zacierają się w stronę pisania *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*.

Zmierzch dzieli się wyraźnie na dwie części oddzielone od siebie znajdującymi się na końcu trzeciego tomu *General Observations on the Fall of the Roman Empire in the West* [Ogólne spostrzeżenia o upadku Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie]¹⁹. Najślawniejszy jest tom pierwszy ze względu na rozdziały o chrześcijaństwie. Jednakże wraz z dwoma sąsiadującymi tomami ujawnia on koncepcje — zarówno w sprawie sensu historii, jak i roli historyka — bardziej rudymentalne od tych, które Gibbon przyjmie później. Będę tu traktował pierwsze trzy tomy jak rodzaj zapowiedzi, pierwszą ekspozycję problemów, które pełniej

¹⁸ W osobnym liście (z 4 X 1767) Gibbon nadmienia, że jeśliby Hume tego zażądał, spaliłby pracę: „jestem, zdaje się, wystarczająco próżny, by tak bezgranicznie się poświęcić — dla nikogo w Europie nie zrobiłbym tego zresztą prócz pana Hume'a” (*The Letters of Edward Gibbon*. Ed. J. E. Norton. New York 1956, t. 1, s. 219). Hume rzeczywiście podziwiał „ducha i opinie” zawarte w pracy i przynaglał Gibbona do jej kontynuowania, wszakże sądził jednocześnie, że wybór języka francuskiego dla tego opracowania nie był słuszny (J. Y. T. Greig, ed., *The Letters of David Hume*. Oxford 1932, t. 2, s. 171). Gibbon w odpowiedzi oświadczył, że nie ma pretensji do poklasku potomnych (*The Letters*, t. 1, s. 222—223).

¹⁹ J. B. Bury (E. Gibbon, *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* Ed. J. B. Bury. London 1909—1914) odnotowuje ten podział, ale traktuje go jako błąd w metodzie Gibbona i poglądzie na historię Bizancjum (I, s. XVI). *Zmierzch* był pomyślany i opublikowany w trzech partiach: tom pierwszy (rozd. I—XVI, 1767—1776); tom drugi i trzeci (rozd. XVII—XXXVIII, 1776—1780); trzy ostatnie tomy (rozd. XXXIX—LXXI, 1780—1788).

i w sposób bardziej dojrzały zostaną omówione w ostatnich trzech tomach. Taki podział w pewien sposób odzwierciedla „zamiar” samego Gibbona, jak to określa on w swych komentarzach przy końcu rozdziału XXXVIII²⁰.

Podczas gdy Hume ze swą koncepcją roli historyka występuje przy końcu swej *History of England*, Gibbon stara się tę rolę określić od początku. W pierwszej połowie *Zmierzchu* Gibbon próbuje odnaleźć swój własny ton. W drugiej połowie, kiedy ów ton już został określony i osiągnięty, Gibbon jest bardziej przygotowany do poruszania tematów historycznych, które kiedyś rozważał tylko sporadycznie. Kiedy zaś osiągnął już mocny ton narracyjny, może posługiwać się nim skuteczniej jako narzędziem interpretacyjnym. Dzięki swemu stylowi i punktowi widzenia uzyskuje indywidualność — staje się historykiem o własnym obliczu. We wczesnych tomach znajdujemy dowody żywego zainteresowania stylem, ale komentarze Gibbona zwykle zwrócone są przeciw złemu stylowi, takiemu, który zaciemnia i wypacza sens. Jego uwagi pod tym względem przypominają wysiłki Hume'a idące w kierunku oczyszczenia *History of England* z przesadnego szacunku dla metafory i „stylu typowego dla rozprawy”. Gibbon mówi później: „wielu prób dokonałem, zanim zdołałem utrafić w ton pośredni między nudną kroniką a retoryczną deklamacją” (*Memoirs*, s. 155; Saunders, s. 173). Często krytykuje nadużywanie metafor przez dawniejszych historyków, dlatego że technika taka zaciemnia fakty. Nawet ulubionego Ammianusa Marcellinusa gani za przesadne porównania mitologiczne i dziwaczne metafory: „Tak zły smak przejawia Ammianus (...), że niełatwo odróżnić jego fakty od jego metafor” (III, XXVI, s. 72, przyp. 1). Gibbon sam jest zdolny do takich wypaczeń: „i tysiąc mieczy na raz zagłębiło się w piersi nieszczęsnego Probusa” (XII, s. 363 [I, s. 261]). Metafory zmierzchu,

²⁰ Kilku krytyków traktowało *Zmierzch* jako dzieło rozwijające się. L. P. Curtis (*Gibbon's Paradise Lost. W: The Age of Johnson*. Ed. F. W. Hilles. New Haven 1949, s. 73—90) rozpatruje go w kategoriach bolingbrokowskiego podręcznika kształcącego w arkanach politycznego władania. W. R. Keast (*The Element of Art in Gibbon's History*. „English Literary History” 23, 1956, s. 153—162) przywołuje rozróżnienie Northropa Frye'a między literaturą jako procesem a literaturą jako jego wytworem, sam jednak ogranicza się do okazania artystycznej formy Gibbona, którą uważa na najzupełniej niezależną od chronologii. J. W. Swain (*Edward Gibbon and the Fall of Rome*. „South Atlantic Quarterly” 39, 1940, s. 77—93) wiąże polityczne sądy Gibbona w *Zmierzchu* z jego karierą polityczną, dowodząc w ten sposób pewnego ciągu rozwojowego. Kontynuuje (i w trakcie tego rozwadnia) te idee w *Edward Gibbon the Historian* (London 1966). W najdalej posuniętych rozważaniach literackich aspektów *Zmierzchu* Harold Bond (*Literary Art of Edward Gibbon*. Oxford 1960) wspomina o „epickiej strukturze” historii, ale nie ma tam uwag o jakimś rozwoju. Oczywiście Gibbon dzięki swemu literackiemu punktowi widzenia zawsze podkreśla pozycję autora, ale również w niezmiennym ustawieniu.

upadku i rozkładu zaciemniają pierwszy tom. Zazwyczaj jest jednak bardziej skrupulatny. W jednym miejscu mówi o bitwie nad „zamarzłym Dunajem” i zaraz daje adnotację:

Nie jest to zwykła figura retoryczna, lecz aluzja do prawdziwego wydarzenia zapisanego przez Kasjusza Diona (LXXI, 7); wydarzyło się to prawdopodobnie więcej niż raz (I, V, s. 124, przyp. 35 [I, s. 97, przyp. 32, s. 356]).

Kiedy Gibbon ustalił już swój autorytet jako historyk, mógł sobie pozwolić na metaforyczność, czytelnicy jego dokładnie bowiem wiedzieli, z jaką swobodą sobie poczyną. Obserwator współczesny — mówi — nie może pozwolić, by metafory zaciemniały jasność jego widzenia. Natomiast historykowi wolno stosować metafory, by rozjaśnić właściwą wymowę wydarzeń, zakładając, że jesteśmy świadomi związku między elementami zdarzeniowymi i twórczymi. Kiedy opanowanie przezeń narracji staje się pewniejsze, Gibbon z większą łatwością utrzymuje zgodność tych składników.

Wniosek, jaki Gibbon wyprowadza z nieuchronnej względności punktu widzenia jednego człowieka, nie jest ponuro pesymistyczny. Nie uważa on, że przeszłość to chaos nie powiązanych z sobą faktów, które każdy interpretuje odpowiednio do swych intelektualnych możliwości. Jego autorytatywny lecz osobisty ton narracji jest natomiast środkiem, dzięki któremu, posługując się terminami E. H. Carra, zostaje pogodzona „dychotomia faktu i interpretacji”. W swych metodach historycznych stara się rozpoznać i uzgodnić stosunek między poglądami indywidualnych obserwatorów, odnotowanymi wydarzeniami i własną opinią. Gibbon utrzymuje, że punkt widzenia jest koniecznym składnikiem każdego wyjaśnienia. Wie, że jego interpretacja „przyczyn” zmięchu i upadku oraz „przyczyn” rozprzestrzenienia się chrześcijaństwa jest jednocześnie retrospektywna i niepełna. Podobnie jak Hume’owi nie zależy mu na wyjaśnieniu „totalnym”, zdaje sobie bowiem dobrze sprawę, jak różne skutki mogą wynikać z podobnych przyczyn. Rządy Septymiusza Sewera były spokojne, choć rozpoczęły się w okrucieństwie. Jego poddani uważali je za dobre panowanie, lecz „potomność, która doznała zgubnych skutków jego maksym i przykładu, słusznie uznała go za głównego sprawcę schyłku Cesarstwa Rzymskiego” (I, V, s. 137 [I, s. 107]). Bywa, że spełnienie się przepowiedni jest z góry założone; ludzie często robią rzeczy, których się od nich oczekuje: „Urojona przyczyna zdolna jest spowodować najbardziej poważne i przykre skutki” (III, XXV, s. 18). Ulubionym przysłówkiem Gibbona pojawiającym się wszędzie w *Zmierchu* na określenie mnożenia się przyczyn jest „niepostrzeżenie [*insensibly*]”. Zarówno przypadek, jak i nie rozpoznane przez aktorów wydarzeń przyczyny, wypełniają dużą część rozwoju zdarzeń. We wczesnych latach chrześcijaństwa jego nurt rozwojowy toczy się, ale jest „czasem powstrzymywany, a czasem kierowały go na bok różne okoliczności przypadkowe, jak również roztropność czy też może kaprys mo-

narchy" (II, XX, s. 308 [II, s. 206]). Czas niepostrzeżenie posuwa się naprzód, kumulując różnorodne działania jednostek w przyczynie ogólnej, w historię. Nawet najbardziej pospolite wydarzenie może być zapowiedzią czegoś ważnego. Gibbon mówi o sporze między Cecylianiem a Donatem o godność prymasa Afryki:

Jednakże owo wydarzenie tak nieznaczne, że niemal niegodne miejsca w historii, zrodziło pamiętną schizmę, która dotknęła prowincje afrykańskie i utrzymała się tam przez lat ponad trzysta, a wygasła dopiero z samym chrześcijaństwem (II, XXI, s. 354 [II, s. 234]).

Przykładom takim w pierwszych trzech tomach często przeciwstawia się przemożna troska Gibbona o oznaczenie „przyczyn” i uchwycenie wewnętrznych sprzeczności „zmierzchu i upadku”. Jednakże nawet w tych tomach Gibbon troskliwie unika jakichkolwiek stwierdzeń o prawdziwej wewnętrznej rozpoznanej przez siebie wzorca. Wzorzec ten jest raczej prawdopodobny, możliwy do zastosowania i interesujący niż wierny. Oczywiście Gibbon sądzi, że jego interpretacja jest poprawna. Proponuje jednak takie bogactwo przyczyn, iż wydaje się, jakoby sam zakładał, że i inne interpretacje są możliwe. Montesquieu z tych samych faktów mógłby zrobić coś innego. Gibbon rozumie, że to, co z oddalenia można uważać za pewne i nieuchronne w „łańcuchu” zdarzeń, w czasie, kiedy się wydarzyło, było w istocie przypadkiem. Pierwszy tom *Zmierzchu* został wydany w tym samym roku co *The Wealth of Nations*; jest tu interesująca zbieżność między przywracającą ład Boską ręką u Smitha a wycuciem niewytłumaczalnego rozwoju wydarzeń u Gibbona:

uraza ludu niepostrzeżenie przybrała formę regularnego spisku; słuszne powody do skarg powiększała namiętność, a namiętność została rozplamiona przez wino (II, XXII, s. 424 [II, s. 280]).

U swych początków nie mogło to być nic więcej niż przypadkowy obóz, który dzięki długim i częstym pobytom w nim Attyli niepostrzeżenie rozrósł się w ogromną wioskę dla pomieszczenia jego dworu, jego przybocznego wojska oraz różnorodnego tłumu próżniących lub zatrudnionych niewolników i sług (III, XXXIV, s. 462).

Ale Bóg nie jest dla Gibbona istotną przyczyną. Historia powinna w jakiś sposób pokazać, że przeszłość ma swe własne szczególne właściwości. [...] Gibbon interesuje się przypadkową mieszaniną kapryśnych, mimowolnych i być może irracjonalnych przyczyn, które złożyły się na to, co często wydaje się zamierzonym, metodycznym planem. Kiedy jego źródła ukazują coś niezwykłego, odmawia dochodzenia do „prawdy czy istoty” wydarzeń: „człowiek może spodziewać się znacznie groźniejszych rzeczy od powodowanych namiętnościami bliźnich niż od poruszeń żywiołów” (III, XXXVI, s. 73). Spojrzenie Gibbona jest ziemskie i skupione na człowieku; jest on przekonany, że ludzka godność zostanie podniesiona, jeśli człowiek zrezygnuje ze swych uroszczeń do nadprzyrodzonej:

Ludzkość z nawyku tak naiwnie kojarzy losy człowieka z ładem wszechświata, że temu ponuremu okresowi historycznemu (rządy Waleriana i Galienuśa) przypisano jakby dla ozdoby powodzie, trzęsienia ziemi, niezwykle meteory, nadprzyrodzoną ciemność i mnóstwo innych dziwów bądź urojonych, bądź przesadzonych (I, X, s. 302 [I, s. 219])²¹.

Wyjaśnienie providencjalistyczne, które tak złościło Hume'a, a zajmowało Fieldinga, Gibbon odrzuca albo jako zależne od wymagań chwili, albo niewłaściwe. Potępia je u Euzebiusza jako rodzaj epistemologicznego lenistwa, trochę podobnego do Wolterowskiego uzależnienia od przypadku; żaden historyk nie chce dochodzić złożoności bardziej rzeczywistych, a mniej wyraźnych przyczyn. Chlubą historyka — dodaje Gibbon — jest przeto jego zdanie się na przypadkowość i prawdopodobieństwo w miejsce łatwego przyjmowania nadprzyrodzonych wyjaśnień.

Mimo że łączy się zwykle Gibbona z Monteskiuszem i Wolterem jako głosiciela doniosłości przyczyn pozaosobowych, jego „przyczyny” zawsze działają poprzez jednostki. Przyczyny te to nie poruszenia, które miotają zwyczajnymi ludzkimi indywiduami na ich ścieżkach, nie dają się też urabiać przez jednostki bez oporu; jest to raczej nagromadzenie niezliczonej ilości ludzkich motywów i działań. Tak jak Hume, Gibbon zaczyna organizować *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* wokół ściśle określonych postaci; szybko jednak odwraca się od badania postaci, która może przypuszczalnie wnieść określony zestaw pobudek. Jego widzenie postaci zmienia się — przypisuje teraz rzeczywistym czynnościom umysłu pewną dozę tajemnicy. Gibbon wyważa raczej znaczenie zdarzeń historycznych niż wszelkich uroczystych zapewnień, możliwości i elementów psychiki ludzkiej. Wielkie osobowości — rozstrzyga pisarz — są w końcu „pełne sprzeczności” i niewytłumaczalne w kategoriach pojedynczego psychologicznego wzorca. Tylko mniej ważne postaci historyczne mogą być psychologicznie skatalogowane chyba właśnie z powodu swej peryferyjności. Ani postać, ani przyczyna nie jest pojęciem statycznym; obie mogą się rozwijać i zmieniać, ujawniając nieprzewidziane wcześniej strony.

W swym dochodzeniu do tego punktu widzenia na postaci Gibbon starał się początkowo traktować cesarza jako symbol imperium. „Pierwszą przyczyną” znieprawienia rzymskiego wojska przy końcu II w. — mówi — jest rozwiązłość Aleksandra Sewera (I, V, s. 134 [I, s. 105]). Ten sposób traktowania problemu przypomina spostrzeżenia Hume'a dotyczące średniowiecznej historii Anglii. W. R. Keast dobrze tłumaczy jedną stronę tej kwestii:

²¹ W bardziej ironiczny sposób opowiada Gibbon historię o tym, jak to Konstantyn prowadzony był przez wysłannika niebios, kiedy wyznaczał graniczne linie Konstantynopola: „Nie porywając się na badanie istoty oraz pobudek tego niezwykłego przewodnika, zadowolimy się zadaniem skromniejszym, a mianowicie opisaniem obszaru i granic Konstantynopola” (II, XVII, s. 158 [II, s. 113]).

Nacisk (jaki Gibbon kładzie) na znaczenie wielkich ludzi, takich jak Julian i Justynian, nie wpływa z upodobania do dramatyczności, lecz z faktu, że losy kraju, który utracił swe ustalone konstytucję i jednolity charakter narodowy, nieuchronnie muszą w dużej mierze zależeć od osobistych cech tych, którzy są u władzy²².

Praktyka Gibbona szybko jednak przestaje się zgadzać z tą interpretacją. Nie w tym zresztą rzecz, co myśli on o efektywności działania swych postaci, one i tak zawsze są w jego mocy. Określenia „wielki człowiek”, jakiego użyłby Fielding i jakie próbuje stosować Hume w dotyczących Stuartów tomach swej *History of England*, Gibbon używa rzadko, jeśli w ogóle go używa. Już wcześniej, w pierwszym swym tomie, próbuje szkicować coś, co można by określić jako „charaktery” Hume'owskie, w postaciach Karynusa i Dioklecjana²³. Jednakże panująca u Hume'a retoryczna równowaga i nieugięta pewność ulotniły się, Gibbon bowiem jest zasadniczo sceptycznie nastawiony do zdolności wyrażenia przez historyka ścisłych powiązań między motywami a działaniami. Okoliczności zawsze grają przemożną rolę w jego opisach ludzkich działań. Każda postać — mówi Gibbon — odpowiada „jej obecnym warunkom”, tj. istniejącemu wokół niej światu (II, XV, s. 41). Wydarzenia wymuszają działania, które nigdy nie były brane pod uwagę. Mówiąc o wielu cesarzach drugiego stulecia, Gibbon zauważa:

Bez względu na to, jak cnotliwym charakterem i czystymi zamiarami się odznacжали, przekonywali się rychło, że twarda konieczność zmusza ich do podtrzymywania swojej uzurpacji częstymi aktami grabieży i okrucieństwa (I, X, s. 299 [I, s. 217]).

Poczucie uzależnienia historii od okoliczności wspiera uwydatnianie przez Gibbona raczej działań postaci niż ich psychologicznej charakterystyki. Oto jak mówi o Konstancjuszu:

Jego prawdziwy charakter, na który się składały pycha i słabość, zaborczość i okrucieństwo, przedstawiliśmy już w całej pełni w poprzednim opowiadaniu o wydarzeniach państwowych i kościelnych (II, XXII, s. 439—440 [II, s. 289]).

Kiedy Gibbon musi dać interpretację postaci, gdy jakaś ważna osoba ukazuje się albo opuszcza jego pole widzenia, stwierdza zarówno koniecz-

²² Keast, *op. cit.*, s. 158.

²³ Karynus: „Był miękki, a jednak okrutny; zmysłowy, ale pozbawiony smaku; a choć próżny i niezwykle drażliwy na punkcie własnej osoby, równocześnie obojętny na szacunek ogółu” (I, XII, s. 368 [I, s. 264]). Dioklecjan: „Cechowały go zdolności raczej użyteczne niż świetne; tęgi umysł, wyostrozony doświadczeniem i obserwacją ludzi, zręczność i pilność w załatwianiu spraw; rozsądne połączenie szczodroblewości i oszczędności, łagodności i srogości; głęboka umiejętność udawania pod pokrywką żołnierskiej szczeroci; wytrwałość w dążeniu do celu, giętkość w stosowaniu różnych środków, a ponad wszystko wielka sztuka podporządkowywania namiętności zarówno własnych, jak i cudzych, interesom swojej żądzy władzy i zabarwiania tej żądzy najpiękniejszymi pozorami sprawiedliwości i korzyści powszechnej” (I, XIII, s. 378 [I, s. 271]).

ność, jak i niebezpieczeństwo skupienia swej interpretacji przeszłości na ludzkiej postaci. Prowadzi go to do sławienia historycznych osobistości za ich zdolność czerpania nauki z sytuacji i umiejętności wykorzystania okoliczności.

Tak jak Cromwell mógłby stanowić klucz do zrozumienia wczesnych poglądów Hume'a na postać historyczną, tak Julian Apostata może być uznany za centralny punkt trzech pierwszych tomów Gibbona²⁴. Gibbon poświęca Julianowi trzy rozdziały (XXII—XXIV) i odmalowuje go dokładniej niż jakąkolwiek inną postać występującą w pierwszej części *Zmierzchu*. Dążąc do uchwycenia cech Juliana, stara się dogłębnie badać złożoność historycznej postaci, rezygnując całkowicie z jakichkolwiek pozorów kompletności wyjaśnienia. Gibbon wyróżnia elementy składające się na charakter Juliana, nie przedstawia ich jednak w wyważonych i abstrakcyjnych kontrastach. Ukazuje natomiast różnorodność pobudek Juliana, podkreślając jednocześnie naszą niezdolność poznania obfitości pomieszanych, a zarazem przemyślanych sposobów zachowania się:

Żywy i czynny umysł Juliana ulegał najrozmaitszym naciskom nadziei i lęku, wdzięczności i chęci zemsty, obowiązku i ambicji, umiłowania sławy i obawy przed zarzutami. Ale niemożliwością dla nas jest określenie wagi i wpływu poszczególnych tych uczuć, tak samo jak nie możemy stwierdzić, jakie zasady postępowania, być może, uchodząc naszej uwagi, kierowały krokami samego Juliana albo raczej je przyspieszały (II, XXII, s. 426 [II, s. 280—281]).

Gibbon ustawicznie potępia Juliana za „fanatyczną” wiarę w poga-
nizm, a także za próżność intelektualną, ale pomniejsza wagę tego potępienia, chwalać jego dobrą pracę jako cesarza, zwłaszcza zaś podporządkowanie się prawom i formom republiki (II, XXII, s. 445—446). Główną wadą Juliana jest brak znajomości samego siebie i swych ograniczeń. Gibbon pozwala sobie zastanawiać się nad tym, co mogło być się zdarzyć, gdyby Julian dłużej kontynuował swe prześladowanie chrześcijan, odmawia jednak oparcia swych spekulacji na wglądzie psychologicznym: „Niemożliwością jest określić, jak dalece zapał Juliana

²⁴ Urok Juliana działał na Fieldinga chyba równie jak na Gibbona. Trudno jednak powiedzieć dokładnie, dlaczego Julian jest centralną postacią nudnego lukianowskiego utworu Fieldinga *A Journey from this World to the Next*. Kusi nas wprost, by usprawiedliwić Fieldinga twierdzeniem, że jest to ćwiczenie na temat nudy, bezsensowności, złośliwości historii powszechnej; jest to jednak wytłumaczenie, a nie usprawiedliwienie. Gibbon nazywa *A Journey* „romansem wielkiego mistrza, który można uważać za historię natury ludzkiej” (III, XXXII, s. 384, przyp. 13). Dzieło, które wywarło wielki wpływ na Gibbona, biografia Juliana póra Abbé de la Bléterie nie występuje w katalogu biblioteki Fieldinga ani w *Julianie* Warburtona (1750, wyd. 2, 1757), utworze, który prawdopodobnie wzbudził reakcję Gibbona. O dalszych opracowaniach angielskich dotyczących postaci Juliana pisze E. Wind, *Julian the Apostate at Hampton Court*. W: *England and the Mediterranean Tradition*. London 1945, s. 131—138.

przeważąby nad jego rozsądkiem i człowieczeństwem (II, XXIII, s. 504 [II, s. 329]). Wszystko, co powie Gibbon w tym momencie, to tyle, że biorąc pod uwagę podobną siłę oraz duchowe nastawienie Juliana i jego głównego przeciwnika ze strony chrześcijan, Atanazego, doszłoby prawdopodobnie do wojny domowej.

Sympatię Gibbona dla Juliana często tłumaczy się przypuszczeniem, że XVIII-wieczny deista widział powinowactwo między sobą a pogańskim reformatorem. Jednakże Gibbon w takim samym stopniu obwinia Juliana, co chwali. Bardziej intryguje go zdolność przybierania przez Juliana jednocześnie roli filozofa i cesarza. Zainteresowanie to prowadzi Gibbona ku koncepcji złożonej osobowości, którą pełniej rozwija w drugiej połowie *Zmierzchu* oraz w *Memoirs*. Jednostka świadoma swych możliwości lub godna podziwu postać historyczna rozumie konieczność grania rozmaitych ról i obdarzona jest zdolnością ich przybierania w razie potrzeby. Jeśli siła Juliana często polega na zdolności przybierania przezeń rozmaitych ról, to jego słabość rodzi się z ich pomieszania:

Chociaż w chwilach chłodnych rozmyślań Julian najbardziej cenił użyteczne i dobroczynne cnoty Marka Aureliusza, to jednak jego ambitnego ducha rozplomięła chwała Aleksandra i z równym zapałem ubiegał się o szacunek mędrców, jak o poklask rzeszy (II, XXIV, s. 506 [II, s. 331]).

Prawdę mówiąc, Gibbon opisuje na koniec wady Juliana w kategoriach nieumiejętności wybrania odpowiednich ról: „Aleksander przeobrażał się w Diogenesa, filozof zniżał się do roli kapłana (II, XXIV, s. 558 [II, s. 364]). Ocenę wielkości Juliana wyraża Gibbon oczywiście w podobnych terminach. Zestawia Libaniosa i Ammiana Marcellina, aby przedstawić ich wymagania co do sposobu pogrzebania zwłok Juliana:

Filozofowie wyrażali bardzo rozsądne życzenie, aby uczeń Platona spoczywał w gajach Akademii, podczas gdy żołnierze wykrzykiwali zuchwale, że popioły Juliana powinny się połączyć z popiołami Cezara na Polu Marsowym pośród starożytnych pomników cnoty rzymskiej. Dzieje władców nieczęsto wskrzeszają przykład podobnego współzawodnictwa (II, XXIV, s. 558 [II, s. 364]).

To ogarniające całość wejrzenie na charakter osobistości historycznej, w której Gibbon uwydatnia raczej bogactwo niż zrozumiałość, pozwala mu radować się złożonością i sprzecznościami charakteru wykazującymi się w działaniu. Zaledwie kilka stron po śmierci Juliana z zadowoleniem zwraca uwagę na to, że Walentynian, który trzymał niedźwiedzicę zwaną Niewinność w celu trawienia buntujących się przeciw jego rządów, jednocześnie prawnie potępiał praktykę podrzucania noworodków. W jego charakterze i czynach można odkryć anomalie: „Nieuczony żołnierz o zdrowym rozsądku założył pożyteczny i liberalny instytut w celu kształcenia młodzieży i podtrzymania chylącej się ku upadkowi nauki” (III, XXV, s. 22). Odzwierciedlając myśl Hume'a, że niepodobne do siebie skutki mogą wynikać z podobnych bezosobowych przyczyn, Gibbon zwraca później uwagę, iż zarówno występki, jak i cnota, mogą

wypływać z tych samych cech charakteru, rozważanych w oderwaniu. Postaci działają „anormalnie” tylko wtedy, gdy pomija się wpływ okoliczności. Tak jak punkt widzenia historyka, ujęcie postaci powinno budować nasze rozumienie ciągu wydarzeń, a nie zawężyć je. Gibbon ośmiesza mniej szerokie traktowanie postaci, kiedy bez ogródek mówi o innej osobistości historycznej:

W ciągu trzech lat spreczny z sobą historyk Teodozjusza musi zdać sprawę ze wspaniałomyślnego wybaczenia obywatelom Antiochii i nieludzkiej masakry ludu Tesaloniki (III, XXVII, s. 177).

Złożona postać zakłada zdolność rozumienia i wprowadzania zmian sytuacji. I nie jest to bez znaczenia, że Gibbon charakteryzuje zarówno Juliana, jak Teodozjusza, jako czytelników historii (II, XXIV, s. 530; III, XXVII, s. 177).

Pogląd na postać musi liczyć się z sytuacją, gdyż gołe zdanie sprawy z cnót i przywar jest statyczne i ahistoryczne. Nieoswojenie Gibbona z tematem rozkładu staje się bardziej widoczne w dalszych partiach pierwszej połowy *Zmierzchu*; później temat ten pojawia się tylko sporadycznie, wreszcie znika jako sposób organizowania materiału. Gibbon jak długo tylko może, idzie śladem myśli Monteskiusza o chyleniu się do upadku rzymskiej struktury militarnej, dopóki nie ucieknie pośród paradoksy karmione własnymi ideami: „sztuki, które zdobią i doskonałą stan społeczeństwa cywilnego, rozkładają obyczaje życia wojskowego” (III, XXVI, s. 77). W postaci Juliana skupia się na własnej syntezie jego charakterystycznych rysów. Podobnie mógłby raczej oprzeć się na swej własnej wizji w budowaniu swej historii, niż używać mechanicznie stosowanych metafor rozkładu mających ostatecznie źródło w naiwnym poglądzie na zmierzch i upadek²⁵. Decyduje się na przedstawianie postaci, jak innych historycznych danych, w terminach zrozumiałej struktury literackiej. Wstępna ocena postaci może być sprawiedliwie wyprowadzona z tendencyjnych relacji współczesnych historyków przez bezstronnego historyka, „który musi wydobywać prawdę zarówno z satyry, jak i z panegiryku” (I, XIII, s. 415 [I, s. 294]). Jednakże metoda ta jest na swój sposób myląca i niewystarczająca. Osoba Konstantyna staje się powodem teoretycznego stwierdzenia:

²⁵ Bezpośrednie zainteresowanie Gibbona we wczesnych rozdziałach *Zmierzchu* przejawami „zniewieściałości” i „rozkładu” może być rezultatem wpływu dzieła Johna Browna, *Estimate of Manners and Principles* (1757), choć jako temat w historii Rzymu ciągnie się od dawna, co najmniej od Leonarda Bruni. Kontrast między zniewieściałymi, zobojętniałymi Rzymianami a wolnymi, odważnymi Gotami był tematem często spotykanym w XVII w. Zob. S. Kliger, *Goths in England*. Cambridge, Massachusetts, 1952, s. 2—3. Kliger nazywa opowieść Gibbona o Odynie i ukaraniu Rzymu przez Północ (I, X) zwyczajnym „motywowem zemsty” (s. 95—96). Także James Thomson na dobrze ogółowi znanych stronach *Liberty* (1735—1736) dowodził, że Rzym upadł raczej wskutek rozkładu duchowego niż działań militarnych. Duch wolności przeniósł się potem oczywiście do Anglii.

Bezstronnie zestawiając przywary przyznawane mu przez najgorętszych wielbicieli z cnotami uznanymi przez jego najbardziej nieubłaganych wrogów, moglibyśmy mieć nadzieję, że zdołamy nakreślić portret tego niezwykłego człowieka dość sprawiedliwie na to, aby prawda i bezstronność historii przyjęła go bez rumieńca. Wkrótce jednak by się okazało, że daremny wysiłek połączenia barw tak się ze sobą gryzących i pogodzenia cech tak sprzecznych musi dać w wyniku postać raczej potwora niż człowieka, jeśli nie będzie się jej oglądało we właściwym świetle poszczególnych okresów panowania Konstantyna, po starannym ich rozdzieleniu (II, XVIII, s. 214 [II, s. 146]).

Gibbon rozwija i umacnia ton swej narracji, aby utrzymać kontrolę właśnie nad takim materiałem, kontrolę odmawianą tym, którzy poszukują bezosobowych sądów czy nie rozszyfrowanych faktów. Jego wyczuwanie pożytków i nadużyć postaci oraz metafory odzwierciedla jego przeświadczenie, że historyk musi rozróżniać literacki wzorzec, który fałszuje, od literackiego wzorca, który wyjaśnia.

Julian jest kluczową postacią w pierwszej połowie *Zmierzchu* także dlatego, że w swej syntezie ról wyobraża odpowiednie i możliwe zrównoważenie cnót publicznych i osobistych. To zrównoważenie jest odpowiednikiem własnych wysiłków Gibbona osiągnięcia równowagi między poszukiwaniem przez historyka istotnej prawdy a jego poczuciem subiektywizmu indywidualnej interpretacji. W dziejach Cesarstwa Rzymskiego Gibbon sławi tych cesarzy, którzy posiadają jednocześnie dziedziczną władzę i osobiste zasługi. Julian obdarzony jest „znieczierpliwieniem filozofa, który uważa każdą chwilę nie poświęconą dla dobra powszechnego bądź rozwijania własnego umysłu za bezpowrotnie straconą” (II, XXII, s. 443 [II, s. 292]).

Będąc cesarzem, wypełniał w sądzie obowiązki sędziego, sprawując funkcje „nierzadko sprzeczne z funkcjami władcy” (II, XXII, s. 454 [II, s. 298]). Jednakże pochwały Gibbona nigdy nie są pozbawione dodatków: osobiste cnoty Juliana tylko „w pewnej mierze” dowodzą słuszności „przypadku” jego urodzenia. Julian swe osobiste cnoty oddaje w służbę publicznego dobra, ale nie jest on postacią mogącą służyć za wzór wyłączony z kontekstu, jako powszechny ideał:

Po dokładniejszym jednak wejrzeniu w charakter i postępowanie Juliana rozwieje się to przychylnie nastawienie do władcy, nie uniknął bowiem powszechnej zarazy tamtego okresu (II, XXIII, s. 456 [II, s. 300])²⁶.

Zawarta w postaci Juliana synteza filozofa i cesarza jest ideałem osiągalnym, gdyż zarówno Cesarstwo Rzymskie, jak i chrześcijaństwo —

²⁶ Posiadanie przez Juliana zarówno prywatnych, jak i publicznych cech stanowiących podporę powinno by zapewnić polityczną równowagę. Gibbon nie ma jednakże złudzeń co do częstości pojawiania się postaci podobnych Julianowi: „Na ogół władcy, gdyby się ich rozebrało z purpury i nagich rzuciło w świat, pograżyliby się natychmiast w najniższy stan społeczny bez nadziei wyjścia kiedykolwiek z mroków” (II, XXII, s. 454—455 [II, s. 299]).

w sposób odmienny — obalają równowagę między osobistą cnotą a dobrem publicznym. Nie ma on prawie równego sobie pośród cesarzy rzymskich, ponieważ system rządzenia w cesarstwie może tylko uwydatniać „niestałość szczęścia, które zależy od charakteru jednego człowieka” (I, III, s. 86 [I, s. 71])²⁷. Z drugiej zaś strony chrześcijaństwo jest tak wyłącznie zajęte stosunkiem między jednostką a sprawami transcendentalnymi, że zupełnie obchodzi się bez ziemskiego państwa. Gibbon wysoko ceni religię Zoroastra za połączenie w niej wierzeń prywatnych z użytecznością publiczną (I, VIII, s. 217 [I, s. 162]). Ale instytucje zarówno cesarstwa, jak i chrześcijaństwa, krępują rozwijanie się cnoty indywidualnej, pierwsza przez akcentowanie czysto pragmatycznych celów państwa, druga zaś — czysto transcendentalnych celów religii. W praktyce te akcentowania często stają się publiczną maską ukrywającą prywatną sprzedajność, kiedy władca utrzymuje, że jego osobiste dobro jest dobrem państwa, a osoba duchowna uważa, że jej osobiste ambicje mają Boskie wsparcie i przyzwolenie. Gibbon niejednokrotnie okazuje się pesymistą, jeśli chodzi o ludzką zdolność działania „w czasach moralnego rozkładu”. Odwrotnie niż Hume, nie wierzy, by prawo, kodyfikacja indywidualnego spojrzenia i cnoty, było odpowiedzią stosowną. Albowiem prawo, by działało — mówi Gibbon — musi być dobrze sprawowane:

Ale działanie praw nawet najmądrszych jest niedoskonałe i niepewne. Rzadko kiedy dają one natchnienie cnotcie i nie zawsze mogą powściągnąć występki. Moc ich nie wystarcza, żeby zakazać rzeczywiście wszystkiego, co potępiają, i karać wszelką zakazaną działalność (II, XX, s. 312 [II, s. 208]).

A wokół tego stwierdzenia, która wyprzedza Benthama, znajdują się rozdziały wypełnione przekupnymi sędziami i sypiącymi dowodami prawnikami; wszyscy oni obracają prawo na swą własną korzyść.

Prawdziwym interpretatorem i aktorem jest postać, która nie stara się zdobyć świadectw o sobie gdziekolwiek w kraju czy w niebiosach. Julian może być pierwszym szkieletem tej postaci. Jednakże w miarę jak *Zmierzch* posuwa się dalej, postać taka pojawia się anonimowo jako „nie zainteresowany obserwator”, „skromny obywatel”, „spozstrzegawczy podróżny”, który śledzi wydarzenia historyczne z niewielkim zainteresowaniem. Dzięki temu prywatnemu obserwatorowi Gibbon uwydatnia podział na perspektywę publiczną i prywatną, chociaż jednocześnie — podobnie jak Fielding w *Amelii* — wskazuje na to, że ta ostatnia może

²⁷ Nawet pod panowaniem pięciu „dobrych cesarzy” zło tkwiące w systemie imperialnym nadal było obecne, choć dzięki cnotom władców uśpione. Ogólna argumentacja Gibbona w tej sprawie bardzo jest podobna do Fieldinga z jego opowieści o Cyganach w *Tomie Jonesie*. Fielding robi tam uwagę, że prawdziwy okres Złotego Wieku i jedyny Złoty Wiek, jaki kiedykolwiek istniał, był za czasów tych cesarzy. Bacon w *De dignitate et augmentis scientiarum* daje im charakterystyczną pochwałę jako „uczonym wiadcom”.

pobudzać na nowo poprzednią. Metafora rozkładu musi odpaść nie tylko dlatego, że potwierdza nadmiernie uproszczoną przyczynowość, ale także dlatego, że opiera się na fałszywej analogii między jednostką a państwem²⁸. Historyk musi też rozumieć relację między swym własnym punktem widzenia a tym, co widzi. Rosnące uwydatnianie wartości osobistej cnoty i zachowanie dystansu to istotne strony rozwoju myśli Gibbona na temat roli historyka. Jednakże dystans ów nie pociąga za sobą czegoś w rodzaju występującej u Hume'a depersonalizacji; wyzwala natomiast nasze odczucie możliwości osoby, która jest istotą subiektywną. W pierwszej połowie *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* czytelnik odnajduje osobiste „ja” coraz częściej pojawiające się w sądach Gibbona: „Chciałbym móc sobie pomyśleć”; „Jednak niełatwo będzie mnie przekonać”; „nie mogę też uwierzyć”; „i chciałbym sam siebie przekonać”. Owo „ja” reprezentuje ciągle punkt widzenia, który jest pożegnalnym gestem Gibbona wobec rozmaitych historyków będących kolejno jego przewodnikami; to implikuje jego własne szersze spojrzenie. Tu Gibbon stara się osiągnąć coś w pewien sposób podobnego do narracyjnej pozycji Fieldinga w *Tomie Jonesie*. Osobowy narrator pozwala czytelnikowi korzystać ze swego doświadczenia i wiedzy. Gibbon podkreśla zarówno obiektywną prawdę swego materiału, jak i literacką prawdę swego nim operowania. Już sama objętość i sprawdzalna szczegółowość odwołań i przypisów dają wyobrażenie o jego wiarygodności. Rytm zdań wyraża wagę jego opinii. Szczególną właściwość tonu narracji Gibbona uwydatnia to, że nigdy nie nadaje on faktom formy ostatecznej, lecz przeciwnie, zawsze jest gotów zmienić, zmodyfikować własną interpretację lub też jej zaprzeczyć na podstawie nowych danych.

Prostej nawet interpretacji nie wolno przyznać całkowitej ważności. Temat rozkładu znika, ponieważ nabrał zbyt wiele życia własnego, ponad możliwość operowania nim przez Gibbona. Gibbon mówi, że nie będzie wchodził w sprawę obyczajów i przepychu Rzymu za czasów Alaryka, „gdyż te zagadnienia na zbyt długo odwróciłyby mnie od zamierzenia niniejszego dzieła” (III, XXXI, s. 31). Słowa takie jak „zamierzenie” i „cel” pojawiają się coraz częściej, Gibbon bowiem czuje się pewniej w sprawowaniu kontroli nad sobą samym. „Celowo przedłużyłem rozważania nad wydarzeniami dwu religii, interesującymi dla studiów nad naturą ludzką i nader ważnymi dla zmierzchu i upadku Cesarstwa Rzymskiego” (IV, XXXVII, s. 62). Przyszedł też odpowiedni moment, w którym może zacząć nazywać się „historykiem cesarstwa” (IV,

²⁸ J. J. Saunders (*The Debate on the Fall of Rome*. „History” 48, 1963, s. 11) rzuca taką uwagę: „Zdaje mi się, że to rzymski epitomator Florus dał początek praktyce porównywania wzrostu i upadku państw i królestw z młodością, dojrzałością, zgrzybiałością i śmiercią człowieka; niech mu to będzie wybaczone”. Zob. także J. W. Johnson, *The Formation of English Neo-Classical Thought*. Princeton 1967, s. 57—58.

XXXVII, s. 104). *Zarys Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* jest jego szczególnie własnością. Może sobie nawet pozwolić na dygresje: „Niecierpliwie podążam dalej” (IV, XXXVIII, s. 121). Na ostatnich stronach pierwszej połowy *Zmierzchu* implikowany narrator zaczyna upodabniać się do samego Gibbona, historyka Rzymu, który jest żyjącym w XVIII w. Anglikiem i chce przez krótki czas zająć się czymś szczególnym:

historyka cesarstwa może kusić śledzenie przemian prowincji rzymskiej, dopóki nie zniknie mu to z pola widzenia, a Anglik z zaciekawieniem może tropić organizowanie się barbarzyńców, z których wywodzi swą nazwę, swe prawa i — być może — swe początki (IV, XXXVIII, s. 156).

Badając zagadnienie natury historii, historyk w sposób pełniejszy określił własny charakter. Osiągnięcie pewności i panowania nad materiałem oraz dalszy rozwój jego poglądów na historię uwydatnią się w pełni w czwartym, piątym i szóstym tomie dzieła.

IV. „Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego”, tomy IV—VI: pozycja przyjęta przez historyka a karuzela czasu

Zmierzamy niepostrzeżenie od młodości do wieku dojrzałego, nie dostrzegając stopniowych, a nieuniknionych zmian w ludzkich sprawach i nawet w naszych szerszych doświadczeniach historycznych wyobrażenia przyzwyczajona jest przez ciągłe następstwo przyczyn i skutków do zbliżania najbardziej odległych od siebie przemian. Gdyby jednak odległość między dwu godnymi pamięci okresami mogła zostać nagle zlikwidowana, gdyby było możliwe po chwilowej dwusetletniej drzemce ukazać nowy świat oczom tego patrzącego, który zachował jeszcze żywą i świeżą pamięć dawnego, jego zdumienie i refleksje wypełniłyby godną życzliwej uwagi treść filozoficznego romansu (III, XXXIII, s. 439).

W trakcie rozwoju *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* zaznacza się wzrastająca u Gibbona świadomość złożoności przebiegu czasu, który gromadzi i ogarnia bezosobowe przyczyny, skomplikowane wydarzenia i ludzkie postaci. Odpowiadając na ich różnorodność, ściślej określa swą własną perspektywę. Hume stopniowo odkrywał, że czas jest istotnym składnikiem procesu historycznego; zmusił swą formę do uwydatnienia jego irracjonalnych nagromadzeń i zestawień. Gibbon podkreśla władzę czasu; zakłada, że najodpowiedniejszym człowiekiem do zrozumienia i opracowania jego procesów jest historyk. Pierwsza połowa *Zmierzchu* kładzie nacisk na wiarygodność tonu narracji, druga połowa — na jego kreatywność. Tak jak uprzywilejowani władcy, umiejący korzystać z sytuacji, historyk włada czasem zarówno poprzez wczuwanie się weń, jak i dystansowanie. Zainteresowanie Gibbona stosunkiem historyka do czasu jest w pierwszej części *Zmierzchu* zapowiedziane zajęciem się legendą o siedmiu braciach śpiących, co ilustruje powyższy cytat. Za-

pewnia, że wszyscy jesteście pod jej urokiem. Jednakże on sam w sposób oczywisty jest nią zafascynowany, gdyż legenda ta wyobraża sposób, w jaki historyk może uzyskać panowanie nad czasem. Gibbon uwypatnia świadomość literacką, która odnajduje takie pokrewieństwa. Cel przeciwstawiania sobie okresów to coś więcej niż dydaktyka — jest to zadowalające i pouczające w daleko szerszym sensie. Staje się miarą nowego rodzaju świadomości. Później Gibbon poszerza legendę o siedmiu braciach śpiących w mit historyka:

Istota posiadająca ludzką naturę, obdarzona tymi samymi zdolnościami, lecz dłuższym wymiarem egzystencji, skwitowałaby uśmiechem politowania i wzgardy zbrodnie i szaleństwa ludzkiej żądzy sławy, tak niecierpliwie — w wąskim odcinku czasu — chwytającej się wątpliwych i krótkotrwałych przyjemności. Oto właśnie jak doświadczenie historyczne pobudza i poszerza horyzonty naszego intelektualnego spojrzenia. W kilkudniowej kompozycji, w kilkugodzinnej lekturze przetoczyło się sześćset lat (dziejów Bizancjum), a trwanie życia czy panowania skurczyło się do przelotnej chwili; grób zawsze leży w pobliżu tronu; niemal zaraz po powodzeniu przestępcy następuje utrata przezeń zdobyczy; a nasz nieśmiertelny rozum wciąż trwa, mając w pogardzie królewskie cienie, które przesunęły się przed naszymi oczami i słabo utrwały w naszej pamięci (V, XLVIII, s. 258—259).

Gibbon rozróżnia tu trzy procesy przebiegające w czasie: działanie pisarza, proces rozumienia właściwy czytelnikowi oraz posuwanie się dziejów. Mając do czynienia ze wszystkimi trzema w drugiej połowie *Zmierzchu*, Gibbon idzie śladem swego założenia wyrażonego w *Essai*, że perspektywa historyczna jest pod wieloma względami podobna do kształtującego i twórczego widzenia powieściopisarza czy też poety epickiego. W tej drugiej połowie Gibbon rozwija też dalej swoje idee dotyczące traktowania postaci zarówno w historii, jak też w pisarstwie historycznym, oraz zajmuje się dalszym zgłębianiem relacji między życiem prywatnym a publicznym.

Już na wczesnych stronach drugiej połowy *Zmierzchu* Gibbon odrzuca dydaktyczne założenia historii jako przykładu:

Doświadczenie wypływające z popełnionych błędów, które może czasami wpłynąć na poprawę jednostki w dojrzałym wieku, rzadko przydaje się następującym po sobie pokoleniom ludzkości. Narody starożytnego świata, nie dbające o wzajemne bezpieczeństwo, zostały każdy z osobna pokonane i ujarzmione przez Rzymian (IV, XLI, s. 318—319).

Czas nie uczy. Atakowany przez różnorodne oblicza czasów, Gibbon opiera się na dwu niezmiennych podstawach: niewzruszoności swego punktu widzenia i wergiliańskim niemal poczuciu geograficznego usytuowania w czasie. Zarysowałem już rozwijające się umacnianie jego pozycji narracyjnej. Poprzez uszeregowany spłot częściowo wyjaśnionych i przypadkowych przyczyn ten kształt *Zmierzchu* — geografia — również ustawiona jest jak kamień probierczy pośrodku upływającego czasu. Gibbon może robić ogólne uwagi o politycznej, społecznej i gospo-

darczej strukturze cesarstwa, idąc śladem tematów Monteskiusza i Woltera o sprzedajnym motłochu i najemnej armii, ale sądom swym dodaje nowy kontekst dzięki położeniu akcentu na miasta — Rzym i Konstantynopol. Metoda ta rozwija możliwości istniejące już w pierwszej połowie *Zmierzchu*. Gibbon rzuca okiem na Konstantynopol najpierw jako na układ fizyczny:

Po klęsce i abdykacji Licyniusza jego zwycięski współzawodnik (Konstantyn) przystąpił do położenia podwalin pod miasto, które miało w przyszłości nie tylko być stolicą i perłą Wschodu, ale przetrwać cesarstwo i religię Konstantyna (II, XVII, s. 149 [II, s. 108]).

Opis, jaki potem następuje, jest sam w sobie ponadczasowy nie tylko dzięki skupieniu się na niezmiennych kształtach morza i lądu, lecz także dzięki sposobowi, w jaki Gibbon łączy obserwacje krajobrazu z rozmaitych epok, baśniowe i rzeczywiste, zbierając razem spostrzeżenia Strabona, Polibiusza, Tacyta, i Prokopiusza z czynami Ulissesa, Leandra, Konstantyna i Justyniana. Podobnie wstawione — jak niewzruszone wyspy między niepewną chwiejnością historycznej narracji — są opisy Jerozolimy (II, XXIII, s. 479—480 [II, s. 315]), Dafne (II, XXIII, s. 491—493 [II, s. 322]) i Asyrii (II, XXIV, s. 522—523 [II, s. 340—341]). Gibbon podziwia zdolność greckiego retora Chryzolorasa do splatania „przeszłości z terażniejszością, czasów pomyślności z okresem upadku” w jego obrazie Konstantynopola (VII, XLVII, s. 140)²⁹. Opisy te są więcej niż po prostu malownicze. Skupiają niewyraźne blaski historycznej prawdy przeważnie w miejscu nie dotkniętym wpływem czasu, w punkcie najbardziej sprzyjającym rozważaniu zmiennych losów człowieka, bardzo podobnym do punktu widzenia ponadczasowego obserwatora. Człowiek zanika, geografia zostaje po „wieczne czasy” (VII, LXXI, s. 317).

Nacisk położony na usytuowanie fizyczne wyobraża również psychologiczną prawdę o człowieku i jego zainteresowaniu tym, co widzialne. Gibbon koncentruje się na fizycznym położeniu Rzymu i Konstantynopola, gdyż ono to zapala wyobraźnię ich mieszkańców:

Władcy rzymscy, straciwszy z oczu senat i dawną stolicę, z łatwością zapomnieli o pochodzeniu i istocie swoich praw do władzy (I, XIII, s. 410 [I, s. 291]).

Mimo że Gibbon może ogniskować swe historyczne spojrzenie w ogóle na geografii, ze szczególną uporczywością przygląda się Rzymowi i Konstantynopolowi. Są to miasta historyczne, miejsca stałego pobytu ludzi, scena i kulisy jego drugorzędnych przyczyn. Swój szkic planu dwu ostatnich tomów zamyka Gibbon innym przykładem oparcia się na dru-

²⁹ Podobną uwagę robi o Florusie, który pisał za czasów Hadriana: „Dumą jego współczesnych zaspokajał kontrast między przeszłością a terażniejszością w jego opisach dawnych wojen Latium; byliby upokorzeni widokiem przyszłych czasów” (VI, XLIX, s. 246).

gorzędnych i ziemskich przyczynach, co może stanowić świadomą odpowiedź na Augustyniański pogląd na historię:

Od zniewalającego nas nowego powrócę do ruin dawnego Rzymu, a ta czcigodna nazwa oraz interesujący temat rzuca promień sławy na rezultat moich trudów (V, XLVIII, s. 185).

Nawet pozbawiony władcy i ludu Konstantynopol jest wciąż wspinały, „a geniusz miejsca zawsze będzie triumfował nad przypadkami czasu i fortuny” (VII, LXVIII, s. 209). Skupienie się na miastach jako na miejscach odzwierciedla przekonanie o charakterze historii i roli historyka:

Tak jak w swych codziennych modłach muzułmanin z Fezu czy Delhi wciąż zwraca się twarzą w stronę świątyni w Mekce, oczy historyka powinny być zawsze utkwione w Konstantynopol (V, XLVIII, s. 182).

Umysł historyka tworzy specyficzną więź między bytami miasta w rozmaitych chwilach jego historii. Uwydatnienie usytuowania staje się coraz bardziej przemyślane w drugiej połowie *Zmierzchu*, Gibbon staje się bowiem bardziej świadomy sposobu, w jaki pobudzona przez Rzym wyobraźnia kierowała jego usiłowaniami. Wątpliwe, by Gibbon tak mocno podkreślał w swych *Memoirs* genezę powstania *Zmierzchu* na Forum, słuchając sygnaturki na nieszpory wydzwanianej w Sta Maria in Ara Coeli, gdyby nie pracował nad tematem geograficznym, pisząc *Zmierzch*³⁰. Tematy opanowania narracji, czasu i miejsca zbiegają się razem, kiedy Gibbon przy końcu swej historii powraca do Forum. Klimat może być już nie ten sam u początków renesansu, jaki był za czasów republiki, ale Rzym wciąż trwa jako realność, w całej swej różnorodności, nie tylko w umyśle Gibbona, lecz także w umysłach Petrarcki i Coli di Rienzi, „godny czci wygląd jego ruin, pamięć minionej wielkości wznieca od nowa iskrę narodowego charakteru” (VII, LXIX, s. 219). W końcowych rozdziałach *Zmierzchu* Gibbon ustawicznie odwołuje się do Rzymu i Konstantynopola jako miast stanowiących centralne punkty jego formalnego zamierzenia. A na końcu historii powracamy do ruin Forum, podczas gdy Cola di Rinzi stara się nowo pobudzić do życia klasycznego ducha, wieńcząc na Kapitolu Petrarckę — poetę laureata, a narrator ożywia dla nas ruiny i historię Koloseum³¹.

Uwydatnianie miejsca odzwierciedla zabiegi Gibbona o odstępianie od z góry określonych systemów wyjaśniania. Często, zwłaszcza w ostat-

³⁰ Wydaje się mimo wszystko, że początek ten jest raczej symboliczny niż rzeczywisty. Świadcstwo zawarte w *Journal* podsuwa myśl, że wstępne przygotowania rozpoczęły się znacznie wcześniej. H. R. Trevor-Roper robi podobną uwagę w *Edward Gibbon After 200 Years*, „The Listener” 72 (1964), s. 618.

³¹ Historycy-humaniści szli za wzorem klasycznym, kiedy układali swe historie jako biografie miasta-państwa. Zob. np. H. Baron, *The Crisis of the Early Italian Renaissance*. Revised ed. Princeton 1966, s. 47—76, 94—120, 167—188.

nich rozdziałach, zwrot „przyczyny zmierzchu i upadku cesarstwa rzymskiego” przewija się mechanicznie niemal wtrącany. Gibbon nie daje tu jednakże jakiegoś totalnego wzorca wyjaśniającego. Podobnie jak Hume i Fielding wydaje się rozciągać swój krytycyzm o skonstruowanym niby na własny użytek wyjaśnieniu opatrnościowym na wszystkie wyjaśnienia systematyzujące. Skargi Gibbona dotyczące Prokopiusza mogą służyć za ogólną wskazówkę na temat zafalszowanych uwarunkowań, jakimi obciążają historię korzyści własne, mające podłoże religijne, polityczne czy też osobiste:

Mętne działania kładzie się na karb najgorszych pobudek; błąd miesza się z winą, przypadki z zamierzeniami, a prawa z nadużyciami; chwilową stroniczną niesprawiedliwość przypisuje się przebiegle całemu 32-letniemu panowaniu jako główną zasadę; wyłącznie cesarza czyni się odpowiedzialnym za błędy jego urzędników, zaburzenia panujące w jego czasach oraz zepsucie jego poddanych; nawet klęski żywiołowe, zarazy, trzęsienia ziemi, powodzie przypisuje się księciu złych duchów, który złośliwie przybrał postać Justyniana (IV, XL, s. 252).

Komentarz dotyczący Prokopiusza wskazuje na rosnące kłopoty Gibbona z zarysowanymi na daleką metę ciągami przyczynowymi³². Kiedy wzmagą się ton jego narracji, coraz częściej pojawiają się argumenty dowodzące względności widzenia. Najznakomitsze jego sądy istotnie są otwarte, pozostawiają miejsce dla ostatnich wydarzeń, nowych myśli i odmiennych punktów widzenia. Kiedy się dokładnie przyjrzy np. słynnemu twierdzeniu o barbarzyństwie i religii, tak obciążająco cytowanemu przeciw Gibbonowi, okaże się ono przejrzystą interpretacją, stosownie wyrażoną zarówno wobec głównego przedmiotu narracji, jak i znanych Gibbonowi faktów:

W poprzednich tomach tej historii opisałem triumf barbarzyństwa i religii; i mogę tylko w paru słowach na nowo zebrać ich rzeczywiste lub urojone powiązania z ruinami starożytnego Rzymu (VII, LXXI, s. 320—321)³³.

Użyty tu epistemologiczny dublet „rzeczywiste lub urojone” stanowi integralną część rozwijającego się stylu Gibbona oraz wskazówkę dotyczącą charakteru jego relatywnego i pluralistycznego widzenia. Nadaje to sens możliwościom interpretacyjnym: „dzięki sztuce lub przez przypadek”, „naprawdę lub według mniemania”, „prawdziwy lub zmyślny”, „szczęśliwy traf lub zasługi”. I nie na tym polega problem, że albo-

³² Gibbon często był krytykowany z tego powodu, że podawane przez niego przyczyny nie są dokładnie sprecyzowane. Świetną argumentację tego poglądu można znaleźć w pracy C. Dawson, *The Dynamics of World History*. Ed. J. J. Mulloy. New York 1956, s. 319—345. Por. przeprowadzone wyżej rozważania nad przyczynami warunkowymi.

³³ W następujących dalej uwagach Gibbon dochodzi do wniosku, że przynajmniej w tym wypadku związek jest w znacznie większym stopniu urojony niż rzeczywisty.

-albo. Gibbon nie zamierza wyczerpać problemów świata swymi przeciwstawieniami. Chce natomiast dać wyobrażenie znaczenia różnorodności przyczyn otaczających każde wydarzenie, z których kilka zaledwie można rozróżnić i z grubsza sklasyfikować, nie wydając jednak ostatecznych sądów. Metody te stosuje przykładowo na stronach *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*.

Szczerłość czy też może chytryść przywódców ariańskich, ich strach przed prawem i ludem, ich cześć dla Chrystusa i nienawiść do Atanazego — owe wszystkie przyczyny ludzkie i boskie, które wpływają na wytyczne faksji religijnej i wprowadzają w nie zamęt, wprowadziły między sekciarzy ducha niezgody i niestałości z takim skutkiem, że w ciągu kilku lat powstało osiemnaście różnych wzorów religii i wreszcie doszło do pomszczenia pogwałconej godności Kościoła (II, XXI, s. 370 [II, s. 244]).

Można słusznie zarzucać, że Gibbon mówi tu o sprawach teologicznych, które zawsze uważał za zawile wymysły. Jednakże w późniejszych tomach jeszcze bardziej potęguje ten rodzaj przyczynowej złożoności. O zwycięstwie Tamerlana nad Bajazetem pisze:

To wspaniałe zwycięstwo zawdzięczał chan Tatarów samemu sobie, geniuszowi chwili i trzydziestoletniej dyscyplinie (VII, LXV, s. 61).

Nadzieja lub strach, zmęczenie lub litość, ludzkie właściwości oraz okoliczności danych czasów mogą czasem sprowadzić jakiś okres pokój i posłuszeństwa (VII, LXIX, s. 227).

W ten sposób Gibbon w dalszym ciągu podkreśla relatywizm, któremu dał pierwotnie wyraz w *Essai*. I nie tyle szuka tu dystansu, ile stwierdza potrzebę rozmaitego, zależnego od kontekstu patrzenia:

Nasza ocena osobistych zasług jest zależna od zwyczajnych ludzkich właściwości. Podniosłe dążenia ducha lub cnoty, czy to w działaniu, czy to w życiu wewnętrznym, mierzone są nie tyle w ich rzeczywistym wyniesieniu, ile w wysokości, do której się wznoszą ponad poziom swego wieku albo kraju; a ten sam wzrost, który wśród olbrzymów pominięto by bez zwrócenia uwagi, musiałby w rasie Pigmejów wydać się wyraźny (IV, XLII, s. 364).

Zwroty takie, jak „taka postać, w takim wieku” czy „przynajmniej w naszych oczach” — uwydatniają retorykę relatywnego sądu³⁴. W taki to sposób próbuje Gibbon np. przebić pancierz sławy Karola Wielkiego:

Prawdziwe jego zasługi są bez wątpienia powiększone dzięki barbarzyństwu nacji i czasów, z których się wyłonił — wszakże pozorna wielkość przedmiotu jest również zwiększona przez niewspółmierne porównanie; ruiny Palmiry czerpią nieoczekiwaną wspaniałość z nagości otaczającej je pustyni (V, XLIX, s. 303).

Nawet najbardziej pełni uznania dla Gibbona krytycy atakują jego „niezdolność” oceny umysłowości religijnej. Być może wczesne ironiczne

³⁴ Gibbon zwraca uwagę na sposób, w jaki Boccaccio, Chaucer i Shakespeare robią Tezeusza „księciem” Aten: „Wiek grzeszący niewiedzą przenosi swój własny język i obyczaje do najbardziej odległych czasów” (V, LXII, s. 505, przyp. 69).

wypowiedzi zawarte w rozdziałach XV i XVI zasługują na taki osąd. Jednakże coraz częstsze stosowanie przezeń relatywnego punktu widzenia rodzi fragmenty, których taka „niezdolność” nigdy nie byłaby w stanie osiągnąć, jak przychylna interpretacja pierwszej wyprawy krzyżowej i postaci św. Bernarda oraz Piotra Eremity.

Mnożenie się sądów relatywnych i wypływających z kontekstu jest bezpośrednio związane ze wzrastającą u Gibbona umiejętnością narracji. W trakcie powstawania *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* coraz wyraźniej staje się świadomy swego własnego spojrzenia na czas oraz nowych sposobów organizowania narracji, których to spojrzenie wymaga. O Alaryku powie:

Z oddalenia czternastu wieków może nam wystarczyć relacja o wspaniałych czynach wojennych zdobywców Rzymu bez konieczności snucia domysłów na temat pobudek ich politycznego działania (III, XXXI, s. 330).

Powolny wzrost i mnożenie się instytucji i miast staje się ważnym tematem, Gibbon widzi bowiem w tym wzroście przypadkowe współgranie planu i trafu, człowieka i czasu. Perspektywa siedmiu braci śpiących może zestawiać osobowości, wydarzenia i działania, które czas skądinąd dzieli. Innymi słowy — dostarcza perspektywy dla interpretacji. Metaforycznie Gibbon dokonuje wielkich przeskoków, aby rozwinąć własne mistrzowskie władanie perspektywą w niewiarygodnej rozpiętości czasu:

Justynian, grecki władca Konstantynopola i Wschodu, był prawowitym następcą łatyńskiego pasterza, który założył osadę nad brzegami Tybru (IV, XLIV, s. 541).

Gibbon potrafi natychmiast oszacować ograniczone miejsce w czasie jako człowieka i swą rozległą wizję czasu jako historyka. Mimo że uważa, iż postęp prawa jest nierównomierny i niejasny, stworzy o tym opowieść osadzoną w czasie (IV, XLIV, s. 541). Wraz z posuwaniem się naprzód pisania i lat życia Gibbon zaznacza momenty, kiedy pozostawia swych ulubionych historyków z przeszłości oraz upamiętnia zgony swych ulubionych historyków współczesnych, jak np. geografę D’Anville’a i historyka wojskowości Guischarta. Jego historyczna wizja może sięgać nawet w bardzo odległą przyszłość. Śledzi późniejsze pojawienia się komety, która ukazała się za panowania Justyniana:

W ósmym okresie, w 2255 r., ich obliczenia będą pewno mogły być sprawdzone przez astronomów jakiegoś przyszłego ośrodka położonego w dzikich zakątkach Syberii lub Ameryki (IV, XLIII, s. 463).

Gibbon umacnia swą pozycję jako mistrz czasu wieloma porównaniami, które podkreślają rozległość jego spojrzenia. „Od czasów Scypiona i Hannibala” żadne przedsięwzięcie nie było tak śmiałe jak wyprawa Herakliusza przeciw Persom (V, XLVI, s. 87).

upadek geniusza można mierzyć dystansem dzielącym Horacego od Georgiosa Pisidesa (V, XLVI, s. 103).

Jeśli przekreślimy odległość czasu i przestrzeni między Augustem a Karolem (IV, niemieckim), kontrast między dwoma cesarzami stanie się mocny i uderzający (V, XLIX, s. 330).

Ze szczególną ironią oraz zainteresowaniem przygląda się Gibbon powtarzaniu się podobnych akcji w tym samym miejscu:

W zmiennych kolejach losów wydarzyło się, że uknuto nową zasadzkę przy Caudine Forks [Ogoniastym Rozwidleniu], pola Kannów powtórnie zrosiła afrykańska krew, a władca Rzymu znów atakował lub bronił murów Kapui lub Tarentu (VI, LVI, s. 175).

To, że od Horacego do Georgiosa Pisidesa nastąpiła degeneracja, jest oczywiste, ale celem Gibbona nie jest podtrzymywanie stanowiska starożytnych. Może on powiedzieć, że Robert Guiscard miał głos „podobny Achillesowi”, i ukazać Guiscarda powtarzającego bohaterskie przygody przeszłości:

Po wygraniu dwóch bitew z cesarzem (Henrykiem III) zeszedł na dolinę Tesalii i oblegał Larysę, legendarne królestwo Achillesa, gdzie mieścił się skarb i składy obozu bizantyńskiego (VI, LXI, s. 210).

Gibbon przytacza też więcej przykładów historycznych. Opisuje strategię Guiscarda w bitwie pod Durazzo:

Jego tylne pozycje osłaniała niewielka rzeka; skrzydło prawe sięgało morza, lewe gór; nie zdawał sobie chyba sprawy z tego, że na tej samej ziemi Cezar i Pompejusz walczyli kiedyś o władzę nad światem (VI, LXVI, s. 207).

Czytelnik oglądał już wcześniej Cezara i Pompejusza w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*, prowadzących te same działania. To sam Gibbon właśnie, a nie jakiś abstrakcyjny duch historii porusza się w czasie, takie zawiązując węzły. Ustanawia ciągłość w przeszłości składającej się pod innym względem z oddzielnych Hume'owskich chwil:

Po śledzeniu przemijających w ciągu ponad sześciuset lat cesarzy Konstantynopola i Niemiec, przystępuję teraz do panowania Herakliusza na wschodnim pograniczu monarchii greckiej (V, L, s. 332).

Manifestując swą zdolność do łatwego poruszania się w czasie, Gibbon utrzymuje intelektualną i artystyczną kontrolę nad irracjonalnym w zasadzie procesem. Odwołuje się od jednej części swego rzymskiego świata do innej, wiążąc je razem poprzez tkanę odniesień. Przy jednej okazji spogląda Gibbon na tę wewnętrzną jedność *Zmierzchu* niemal z żalem. Wcześniej wspominał owych „mających słuszną współczesnych”, którzy uważali, że Rzym więcej zaznał szkód od Gallów niż od Gotów.

Doświadczenie jedenastu stuleci umożliwia potomności wykoncypowanie znacznie bardziej osobliwego porównania oraz przyznanie w zaufaniu, że spus-

toszenia barbarzyńców, których Alaryk przywiódł z nad brzegów Dunaju, były mniej zgubne niż kroki wojenne wojsk Karola V, monarchy katolickiego, który tytułował się cesarzem rzymskim (III, XXXI, s. 347).

W czasie, do którego doprowadzał ostatni tom, Karol V mógł pojawić się właściwie osobiście, a nie tylko jako analogia. Gibbon wykazuje tu przenikliwą świadomość ironicznego zderzenia czasu narracyjnego *Zmierzchu* z czasem historycznym, do którego ten stanowi analogię. W granicach opowieści Gibbona czas historyczny zatoczył w pewien sposób pełne koło. Gibbon robi w swym tekście porównanie:

Subtelna równowagę Watykanu często burzyli żołnierze z północy i zachodu połączeni pod sztandarem Karola V; słaby i chwiejny sposób postępowania Klemensa VII wystawiał jego osobę i posiadłości na łaskę zdobywcy, a Rzym przez siedem miesięcy wydany był na pastwę nie znających prawa wojsk, bardziej okrutnych i łupieżczych niż Goci i Wandale (VII, LXX, s. 308).

A w przypisie:

W historii oblężenia gockiego porównywałem barbarzyńców z poddanymi Karola V (t. III, s. 347—348); na wyprzedzenie to, podobnie jak na to o podbojach Tatarów, pozwoliłem sobie z niewielkimi skrupułami, gdyż trudno było mi spodziewać się, że dobrnę do końca mego dzieła (VII, LXX, s. 308, przyp. 102).

Temat czasu zastępuje w dalszych partiach *Zmierzchu* temat przyczyn. Takie dublety przyczynowe, jak „czas a polityka”, „czas a przypadek”, pojawiają się częściej. Gibbon określa teraz „nieznaczny” dokładniej jako „pozbawiony jakiegokolwiek towarzyszącego mu dowodu pamięci w czasie lub miejscu” (V, LI, s. 519). Ma on nawet mniej chęci niż przedtem mówić, jakie przyczyny zakorzeniły się w tkance historycznej. Postaci mogą działać w sposób zamierzony lub przypadkowy, lecz Gibbon przeczy, by którakolwiek z tych interpretacji sama była nieunikniona. Pozwala sobie na większą swobodę w sugerowaniu przyczyn niż na ich wyczerpujące czy pewne siebie przedstawienie. Jasno daje do zrozumienia, że przyczyn w historii doszukuje się zwykle dopiero wówczas, gdy znane są już skutki.

Swoboda, jaką daje Gibbonowi twórczy ton narracji, pozwala mu na rozważania na temat historycznego „co mogło się wydarzyć” bez ograniczania się do bezpośredniej interpretacji³⁵. Gibbon usprawiedliwia pozorną dygresję o buntach w VI w.:

³⁵ M. Bloch (*The Historian's Craft*. New York 1953, s. 125) zauważa, że kwestie o tym, „co mogło się wydarzyć”, to „zwyczajne chwytły retoryczne użyte w celu naświetlenia roli przypadkowości i tego, co nieprzewidywalne w postępie ludzkości”. W początkowych rozdziałach *Zmierzchu* Gibbon daje do zrozumienia, że ludzie mogą być bardziej szczęśliwi, kiedy nie są świadomi odmiennych możliwości: „Chardin powiada, że podróżnicy europejscy rozpowszechnili wśród Persów pewne pojęcie o wolności i tolerancji naszych rządów. Wyrządzili im bardzo złą przysługę” (I, III, s. 88, przyp. 63 [I, s. 351]).

Ta opowieść o niejasnych i odległych wydarzeniach nie jest obca zmierzchowi i upadkowi Cesarstwa Rzymskiego. Gdyby władza chrześcijańska utrzymała się w Arabii, Mahomet musiałby zostać zgnieciony w swej kolebce, a Abisynia nie dopuściłaby do rewolucji, która zmieniła świecki i religijny status świata (IV, XLII, s. 414).

Gibbon wprowadza też przypuszczalne „literackie” przyczyny, które — bardzo w guście Carlyle’a — podkreślają, że bezpośrednie wydarzenia są symbolami bardziej rozległych i mocniej zamaskowanych powiązań przyczynowych.

Grecy byliby, być może, dotychczas ogarnięci herezją monofizycką, gdyby szczęśliwie cesarski koń nie potknął się; Teodozjusz wyzionął ducha; jego ortodoksyjna siostra Pulcheria z nominalnym małżonkiem wstąpiła na tron; Chryzafiusz został spalony, Dioscorus potępiony, a księga Leona została podpisana przez biskupów wschodnich (V, XLVII, s. 131—132).

W tym brzemennym w wydarzenia momencie dzida jakiegoś Araba mogła odmienić historię świata (V, L, s. 379).

Bezpośredni upadek Konstantynopola można przypisywać kuli lub strzale, która przebiła uzbrojoną rękawicę Jana Justinianiego (VII, LXVIII, s. 199).

Być może, podobnie jak Keast, można tłumaczyć takie spostrzeżenia, przywołując skupienie się Gibbona na centralnej postaci cesarza. Jednakże praktyka Gibbona wydaje się bliższa Hume’owi, niż dopuszczałby to Keast. Owe „przyczyny” raczej zagęszczają kontekst, niż zawierają wzorce historyczne lub wzorce pisarstwa historycznego. Gibbon uwydatnia właściwie bardziej ich zbiegi niż ich przebieg, kiedy np. o niepowodzeniu Bajazeta w zamiarze podbicia Konstantynopola taką robi uwagę:

Jego pochód został zahamowany nie dzięki cudownej interwencji apostoła, nie przez krucjatę mocarstw chrześcijańskich, lecz przez długi i bolesny atak podagry. Nieład świata moralnego czasem ulega naprawie dzięki zaburzeniom w świecie fizycznym, a napad złego humoru spowodowany jedynym włókiem jednego człowieka może nie dopuścić do nieszczęścia narodów lub je powstrzymać (VII, LXIV, s. 37).

Takie skutki następują tylko bezpośrednio. Długie ciągi przyczyn nigdy nie są pewne. Gibbon łatwiej niż Hume godzi się z myślą, że nikt nie może wydedukować skutku z przyczyny w życiu politycznym, że złe wydarzenia mogą mieć dobroczynne skutki i na odwrót. Poszukiwanie przyczyn staje się w końcowych rozdziałach *Zmierzchu* raczej usiłowaniem zrozumienia niż ustalaniem prawideł; zrozumienie zaś może pozostać rozmaite, eklektyczne i niedogmatyczne. Tak jak obserwacja Gibbona o zniszczeniu pogańskich pomników w Rzymie: „Zmiana religii dokonała się nie dzięki ludowemu poruszeniu, lecz dzięki decyzjom cesarza, senatu i czasu” (VII, LXXI, s. 322). Przyczyny dalekosiężne są zarazem bardziej istotne i trudniejsze do wyróżnienia niż przyczyny doraźne.

Postać historyczna, jak w ogóle przyczyna, to właściwie problem,

który należy rozumieć, a nie wypróbować na nim kategorie dedukcyjne. Nie uciekając się do systemu historycznego lub wyjaśnienia psychologicznego, przekazując je wyłącznie swemu tonowi narracyjnemu i skojarzeniom, jakie on tworzy, Gibbon umie osiągnąć przedstawienie postaci w pełni jej „sprzeczności” i „niespójności”. Podobnie jak Hume z późniejszego okresu potrafi skoncentrować się na danej postaci bardziej dla niej samej niż jako na określonym kluczu do publicznych wydarzeń. Umie uwydatnić istotne znaczenie związanych z daną osobą szczegółów. To od tej strony można zrozumieć jego słynne obsceniczne przypisy. Dla Gibbona zainteresowanie innymi jest bezpośrednio związane ze zgłębianiem siebie, a odniesienia seksualne odsłaniają jego własne osobliwe odchylenie. Często wydają się one jakby umyślnie wybrane najmniej istotne szczegóły, jakie można dać w dziele, które ma na celu przedstawić się jako „wyjaśnienie” tego, co się wydarzyło w historii. W rzeczywistości jednak szczegóły te przyczyniają się do bogatego i umiejętnego wejrzenia w ludzki charakter. Gibbon nie ma wyraźnych kryteriów w wyrażaniu opinii o postaciach. W zależności od osoby i sytuacji może wyrokować tak lub inaczej albo powstrzymać się od osądu, używając tych samych określeń opisowych. Teofano (żona Romana II, króla Bizancjum z X w.) została opisana jako „kobieta niskiego pochodzenia, o męskim umyśle i występnych obyczajach” (V, XLVIII, s. 224), cechy, które wybacza się lub przynajmniej upiększa, gdy dotyczą odpowiednio postaci Mahometa, Zenobii i Teodory.

Odosobnione wykazy występków i cnót pojawiają się u Gibbona tylko wtedy, gdy najoczywiściej przepisuje je ze źródeł. Stał się bardziej świadomy środków, dzięki którym schematy myślowe mogą dawać różnorodne efekty, kiedy wyrazi się je w akcji. Sam czas interweniuje, kiedy próbuje się uchwycić w jakimś stopniu pełni czyjejs osobowości. Gibbon bardziej osobiście mówi o swych trudnościach w zrozumieniu postaci tak dalece, by umocnić się w poczuciu szczególnej roli historyka:

U zakończenia życiorysu Mahometa można było zapewne oczekiwać, że powinienem przeprowadzić bilans jego wad i zalet, że powinienem rozstrzygnąć, czy temu niezwykłemu mężowi słuszniej przystoi miano natchnionego zapaleńca, czy też oszusta. Gdybym był w zażyłych stosunkach z synem Abdalaha, zadanie to byłoby równie trudne, a powodzenie niepewne — z perspektywy dwunastu stuleci po omacku niemal przyglądam się jego cieniowi zasnutemu chmurą religijnych dymów ofiarnych; a jeśli potrafiłbym prawdziwie naszkicować jednogodzinny portret, ulotne podobieństwo nie odpowiadałoby jednocześnie samotnikowi z Góry Hera, prorokowi z Mekki i zdobywcy Arabii (V, L, s. 400).

Sporządzanie wykazu występków i cnót może stworzyć tylko potwory. Nauczony potraktowaniem przez siebie postaci Juliana, Gibbon doszedł do widzenia swego problemu jako próby objęcia różnorodnych ról, jakie jednostka może odegrać w swym życiu. W rzeczywistości często posługuje się określeniem „postać” w sposób, który można interpreto-

wać jako „rolę”³⁶. Gibbon w dalszym ciągu formułuje twierdzenia dotyczące życia Mahometa, ale to zastrzeżenie wywarło skutek i czytelnik jest przygotowany raczej na ukazanie postaci określonej przez czas i miejsce niż na wyłuszczenie możliwości umysłowych Mahometa, choćby nawet należycie ułożonych i dobranych. Przy innej okazji Gibbon filozoficznie potrząsa głową na widok Tamerlana, którego pierwszym pragnieniem było podbić świat i nim rządzić, a drugim „żyć w pamięci i poważaniu przyszłych wieków”. Tamerlan starał się uwiecznić pamięć o sobie w prowadzonych w ciągu jego panowania obszernych diariuszach o życiu w czasach wojny i pokoju. Odtworzenie jego postaci i panowania mogłoby się więc wydawać bardzo proste, skoro wszystkie materiały leżały gotowe przed historykiem. Jednakże w istocie — mówi Gibbon — wysiłki Tamerlana były „nieskuteczne”; prawdziwy jego charakter jest nieuchwytny, możemy go więc poznać tylko poprzez jego czyny (VII, LXV, s. 44—45).

Pierwiastek ludzki jest podstawą urządzeń instytucjonalnych — stwierdza Gibbon — i wielkie ruchy historyczne mogą i powinny być rozumiane w kategoriach ich ludzkich komponentów. Rozdział XV, choć tak słynny i ważny, zawiera tylko pierwszą tezę z ostatecznie ukształtowanego poglądu Gibbona. Ten wczesny stosunek do chrześcijaństwa wynika z oceny instytucji zbyt wyłącznie na podstawie jej pojedynczych członków — złych, przez których ją potępiamy, i dobrych, przez których ją akceptujemy. Gibbon stopniowo dochodzi do wniosku, że znaczenie „ludzkich przyczyn” może się okazać zbyt uproszczone, chociażby tylko dlatego, że ludzi nie tak łatwo zaszeregować. Metafora rozkładu staje się mniej przydatna w działaniu, gdyż jest zbyt prosta i zbyt ograniczająca, by wyrazić bogactwo przyczyn i skutków, pobudek i działań, które tworzą historię. Skupiając się na indywidualnych słabościach, metafora zaciemnia indywidualną siłę i zdolność pojmowania, nawet na małą skalę. Gibbon, odwrotnie niż Wolter, nie wierzy, że człowiek jest uwikłany w historię. Człowiek ma przecież możliwość, jeśli nie pewność, rozumienia swego życia i rządzenia nim.

Dojście do takiego pojmowania tych kwestii pociąga za sobą przede wszystkim docenienie publicznej i prywatnej roli człowieka. Pierwsza połowa *Zmierzchu* jest odbiciem idei Hume’a, jeśli chodzi o stosunek między dobrem prywatnym a publicznym zaufaniem. W drugiej połowie, być może częściowo ze względu na okres będący przedmiotem uwagi, a częściowo pod wpływem Fieldinga, Gibbon uwydatnia możliwości indywidualnej cnoty w świecie sprzedajnych instytucji i publicznego chaosu. Zaczyna okazywać większe uznanie dla człowieka, takiego jak

³⁶ O Watatzie: „nie rozstrzygając pierwszeństwa, osądził prawdziwie, że władca i filozof to dwie najznakomitsze postaci ludzkiego społeczeństwa” (VI, LXII, s. 477).

Mahomet czy Tamerlan, który dzięki własnym zasługom wydobyl się z mroków niejasnych początków³⁷. Koncentruje się na jednostkach, które raczej ucieleśniają i określają, niż niewolniczo ilustrują czasy, w których żyją. Spostrzegawcza osobowość nie może być pokonana przez okoliczności. Żadne uogólnienie dotyczące wybitnych osobowości nie jest ostateczne i Gibbon często odstepuje od swych wcześniejszych ocen: Froissart jest dobrym „historykiem zakonnym”; Narses to poczciwy eunuch, a św. Bernarda można uważać za „duchowego herosa”. Gibbon skupia się na osobistych poczynaniach jednostek, z których rodzi się opowieść o wydarzeniach publicznych, a jego anegdoty dowodzą nowego zainteresowania zwykłymi działaniami ludzkimi.

Głównym zagadnieniem interesującym Gibbona stał się stosunek jednostki zarówno do tego, co dzieje się bezpośrednio, jak i do tego, co dzieje się w postępie czasu. Postać taka jak Mahomet oznacza wznoszące się ponad terażniejszość połączenie indywidualnego człowieczeństwa z cnotami obywatelskimi (V, I, s. 421). Gibbon w ogóle chwali Arabów za zdolność widzenia ponad chwilowe przedmioty zainteresowania historii powszechnej. Niemal każda wybitniejsza postać Araba pojawiająca się w *Zmierzchu* ma wysoko rozwinięte i poetyczne wycucie tego, co Gibbon zwykle nazywa zmiennymi kolejami losu. Świadomość próżności ludzkich dążeń, jaką obdarzeni są Arabowie, jest w istocie odbiciem widzenia przez historyka szybkiego przemijania czasu.

[...]

Prawdziwym wyrazem władzy nad przedmiotem, prawdziwym organizatorem, siłą, która nadaje kształt i znaczenie historii, jest — jak to twierdziłem przez cały czas — własny, swoisty ton narracji Gibbona. Teraz, po próbie przebadania jego sądów, czas spojrzeć na jego charakter bardziej szczegółowo. Ton narracji Gibbona, tak jak Fieldinga, stopniowo rozwija metodę, która akcentuje raczej pełną świadomość niż sztywną interpretację. Jego osobisty ton sprawia, że każde posłużenie się materiałem jest wyraźnie jego własne. Dotykalna niemal obecność Gibbonowego narratora głosi wolność od pokus szukania trwałych wzorców, swobodę puszczenia wodzów wszystkim prawdom.

Gibbon tym różni się od Fieldinga, że musi swe audytorium przekonywać o swym opanowaniu materiału faktograficznego, podczas gdy Fielding może wykazać swe wycucie ludzkiej natury bez pokazywania całej listy dowodów. Gibbon umacnia swój autorytet w pierwszej połowie *Zmierzchu* dzięki obszernej dokumentacji, co samo jest już odstepstwem od praktyki, np. Woltera. To tu właśnie znajdują się zdarzeniowe źródła erudyty, uszeregowane z odpowiednią, pełną wdzięku uczonością, bynajmniej nie ta czysta obfitość faktów wypełniających wielkie

³⁷ We wcześniejszych rozdziałach człowiek, który urósł dzięki zasługom, często uważany był za dotkniętego żądzą sławy. Zob. np. III, XXIV, s. 127. Nowym, być może, czynnikiem jest uznanie Gibbona dla ożywczej tężyzny barbarzyńców.

zbiory „sprawozdań” Hume’a. Szeroki strumień odwołań faktograficznych biegnie poprzez historię, ale retoryczna teza Gibbona w wielkiej mierze została postawiona: należy uszanować jego autorytet uczonego. Teraz może budować na swym autorytecie historyka, aby wykazać, jaka według jego mniemania winna być właściwa rola historyka³⁸.

Gibbon eksperymentuje swą narracją na wiele rozmaitych sposobów. Aby ukazać swą niezależność od czasu, który wiąże jego postaci, często porzuca porządek chronologiczny. Kiedy ciągnie swą opowieść, daty zostają wyrzucone do spisu treści; rzadko pojawiają się w tekście. Już wcześniej przedstawia Gibbon w *Zmierzchu* starannie opracowane usprawiedliwienie, dlaczego śledzi z osobna losy poszczególnych barbarzyńskich nacji, a nie posługuje się raczej zwykłą chronologią. Rosnące zaufanie do swego własnego tonu i „zamierzenia” przygotowuje mu drogę do śledzenia dalszych tematów na przekór upływowi czasu. Podczas gdy we wcześniejszych rozdziałach często usprawiedliwia sposób ujęcia spraw, mówiąc, że są one „podzielone w sposób naturalny” pod różnymi nagłówkami, teraz uważa zwrot „będę to traktował” za wystarczające wyjaśnienie wstępne.

Użycie „ja” w drugiej połowie *Zmierzchu* mnoży się wyraźnie. Gibbon mniej często odwołuje się do siebie w trzeciej osobie jako do „filozofującego obserwatora”, znacznie zaś częściej posuwa się do bezpośrednich stwierdzeń. Wolałby np., by z Chin została sprowadzona raczej sztuka drukarska niż sztuka wyrabiania jedwabiu, chociaż „nie jestem nieczuły na dobrodziejstwa wytwornego zbytku” (IV, XL, s. 250). Snuje zabawne rozważania o umysłach swych postaci: „Sądzę, lecz nie śmiem tego z pewnością twierdzić, że Belizariusz szczerze cieszył się triumfem Narsesa” (IV, XLIII, s. 454). Podrwiwa z zapalczywych przeinaczeń tych, którzy pisali przed nim:

Nie związany z żadną ze stron, zajęty wyłącznie prawdą i bezstronnością historii, kierowany przez najbardziej umiarkowanych i biegłych przewodników, wstępuję z uzasadnioną nieufnością w przedmiot prawa cywilnego, który wyczerpał siły tylu uczonych żywotów i przykrył mury tak obszernych bibliotek (IV, XLIV, s. 471).

Nie grzeszy skromnością:

Arabowie nie będą chyba w stanie odnaleźć u jednego historyka tak jasnej i zrozumiałej relacji o ich własnych czynach, jak ta, której dokonam na następujących dalej kartach (V, LI, s. 429).

Traktuje przeszłość, posługując się metodami, które uważa za najodpowiedniejsze, nawet jeśli wykraczają poza „normalny” obszar zainteresowań historii:

³⁸ Zob. *A Vindication of some Passages in the Fifteenth and Sixteenth Chapters of the History of the Decline and Fall of the Roman Empire*. W: *Miscellaneous Works of Edward Gibbon*, t. 3, s. 313–391.

Nie wzbraniałbym się przed zboczeniem od tematu, gdyby było w mej mocy zarysować prywatne życie zdobywców Italii, a z przyjemnością będę opowiadał o dzielnych wyczynach Autarisa, które tchną duchem prawdziwej rycerskości i romansowej przygody (V, XLV, s. 29).

Gibbon może włączać takie dodatkowe szczegóły, gdyż jego definicja historii jest wciągająca, ograniczona tylko własną jego zdolnością do jej całościowego ujęcia. Uszlachetnia przez uwagę: dolina Damaszku „uszła jak dotąd uwagi historyka Cesarstwa Rzymskiego” (V, XLVI, s. 75). Poprzez „trony, obozy bitewne, szkoły”, szuka postaci historycznych, by uratować je przed niezasłużonym zapomnieniem (V, XLVIII, s. 181—182). Decyduje o tym, co jest istotne, a co nie: „Ze starożytności w tym, co dotyczy po pierwsze Bułgarów, po drugie Węgrów, po trzecie Rosjan, zadowolę się wybraniem takich faktów, które do tej pory zasługują na pamięć” (VI, LV, s. 136). Stwierdzenia takie są usprawiedliwione narracyjną obecnością zaznaczaną poprzez setki stronic. Opinie Gibbona mają tę wyższość nad innymi, że zawierają zarówno spojrzenie dawnych historyków, jak i jego własną interpretację. Jego wycucie faktów, natury ludzkiej i bezmierny ogrom obszarów badanej przez niego przeszłości rekompensują wszelkie wcześniejsze zastrzeżenia. Jest on „spokojnym historykiem obecnej doby”, który bez fałszywego wstydu może potwierdzić własną umiejętność wybierania i kształtowania (VI, LII, s. 1). Gibbon naprawdę tworzy historię, nadając przeszłości kształt, który umysł skłonny jest uchwycić. Praca nad pisaniem *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* jest procesem tworzenia przez właściwą osobę:

Jeśli mogę powiedzieć coś o mnie samym (jedynej osobie, o której mogę mówić z całą pewnością), moje szczęśliwe godziny daleko przekroczyły i dalej przekraczają szczupły wymiar godzin kalifa Hiszpanii (czternaście dni); i nie zawaham się dodać, że wiele z nich zawdzięczam przynoszącej radość pracy nad tym dziełem (VI, LII, s. 27, przyp. 60).

Gibbon podkreśla zwartą jedność *Zmierzchu* przez chwyt taki jak powracające porównanie Karola V i Gotów. Potrafi też swobodnie odwołać się do siebie samego z wcześniejszych stronic, korygując dawniejsze sądy. Zauważa np., że Azymuntium było jedynym miastem, które oparło się Attyli:

Ze względu na oczywistość tego faktu, który umknął zupełnie mej pamięci, zechce łaskawy czytelnik skorygować i wybaczyć uwagę w trzecim tomie tej historii na s. 456, która przyśpiesza upadek Asimus, czyli Azymuntium — takie przyznanie się to zbyt tania cena na następne stulecie patriotyzmu i męstwa (V, XLVI, s. 62, przyp. 46).

Umysł Gibbona kształtuje skądinąd nieożywione artefakty i nadaje znaczenie rozpadającym się manuskryptom, które składają się na jego materiał. *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* staje się nawet sam źródłem dla siebie, Gibbon podsuwa bowiem nowe metody organizacji, kiedy np. dochodzi do zdania sprawy z postępu Mogołów:

Zapraszam czytelnika do przejrzenia rozdziałów z trzeciego i czwartego tomu o obyczajach narodów pasterskich oraz o podbojach Attyli i Hunów, które były układane w czasie, gdy podtrzymywałem raczej życzenie niż nadzieję zakończenia mej historii (VII, LXIV, s. 1, przyp. 1).

Kiedy objaśnienia są niepewne, Gibbon potrafi, wyrażając żal, przytoczyć własną pracę jako odpowiedni sprawdzian odmiennych możliwości. Używa hinduskiego źródła do uwag na temat ekwipunku wojsk perskich:

Na podstawie opowieści hinduskich czytelnik może skorygować przypis w moich pierwszych woluminach (s. 226) albo też na podstawie tego przypisu skorygować te historie (VI, s. 238, przyp. 11).

Gibbon podczas tworzenia swego dzieła jest świadom przemijającego czasu; jest również świadom czasu strawionego przez czytelnika, który podróżował z nim poprzez te setki stron i lat. Fieldingowskie napomnienia odwołujące się do czytelnika są swobodnie porzucane w tekście i przypisach. Gibbon domaga się, by czytelnik uczestniczył w jego własnym procesie pojmowania:

Przeczytajcie XXIII Księgę *Iliady* i wczujcie się w nią, żywy obraz obyczajów, namiętności oraz całej formy i ducha wyścigów rydwanów (IV, XL, s. 233, przyp. 41).

Czytelnik rusza naprzód i zanim ochłonie ze zdziwienia, ja dodam (VI, LVIII, s. 303).

Przeczytajcie, jeśli możecie, *Życie i cuda św. Ludwika*, pióra spowiednika królowej Małgorzaty (VI, LIX, s. 374, przyp. 104).

Odczucie swego dzieła jako procesu pojmowania głęboko zakorzenionego w jego własnym życiu przenika ostatnie rozdziały historii i przywodzi na pamięć rozważania Johnsona we wstępie do jego *Dictionary*. Gibbon mówi: „W długim biegu zmierzchu i upadku Cesarstwa Rzymskiego osiągnąłem wreszcie koniec” (VII, LXVII, s. 161). Jednakże Gibbon jest większym optymistą niż Johnson, jeśli chodzi o możliwości ostatecznego zrozumienia, być może dlatego, że jego wszechogarniający i eklektyczny pogląd na historyczne procesy potwierdza siłę umysłu zdolnego do nadania sensu temu, co pojmuje. Zbieżność czasu historycznego, czasu narracji i czasu czytania rozpoczyna się, gdy Gibbon po pobycie wśród barbarzyńców powraca do swego centrum w Rzymie. Kształt historii jest niemal kompletny; zadanie Gibbona dobiega końca, a

czytelnik tak długo był nieobecny w Rzymie, że poradziłbym mu, by przypomniął sobie lub przejrzał rozdział 49 w piątym tomie tej historii (VII, LXIX, s. 219, przyp. 3).

Szczegółne skupienie się na temacie człowieka publicznego i człowieka prywatnego, w dziełach Fieldinga i Gibbona, jest wyrazem ich zainteresowania stosunkiem między autorem a jego materiałem. Narracyjne „ja” z piętnastu stuleci historii kształtuje rzecz nazwaną *The History of*

the Decline and Fall of the Roman Empire. Podobnie jak narracyjny ton w *Tomie Jonesie*, „ja” ze *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* sprawia, że wymogi publicznego autorytetu i osobistego punktu widzenia stają się nierozłączne. Pewien rodzaj obiektywnego nastawienia publicznego, przybieranego przez Clarendona, postulowanego przez Bolingbroke'a i odzwierciedlającego się we wczesnych rozdziałach *History Hume'a*, oznacza historyka spraw publicznych mówiącego do publiczności o publicznych wydarzeniach. U Fieldinga i Gibbona rozróżnienie między tym, co publiczne i prywatne, nie jest wcale wyraźne. Gibbon stale w swych sądach odróżnia człowieka publicznego od prywatnego, a „publiczny lub prywatny” to często stosowany przezeń dublet. Zgodnie z tymi rozróżnieniami Gibbon rozwija ostatecznie nową definicję roli historyka.

Swój pogląd historyka wyraża Gibbon poprzez trzy postaci: filozofa, sędziego i literata. Filozof pojawia się jako filozofujący historyk, który wygłasza oderwane spostrzeżenia i wyważone uogólnienia. Podobnie jak Hume i Fielding, Gibbon także wierzy, że rola sędziego przybliży jego własną potrzebę wyprowadzenia bilansu prawdy spośród różnorodnych możliwości (IV, XLIV, s. 534). Jednakże te dwie postaci to tylko wstępne szkice; każda z nich ma braki. Filozofujący historyk często pomija istotne fakty. Gibbon nie w pełni także dowierza sędziom, być może z powodów, które zdawały się zapowiadać Benthama. Na końcu rozdziału poświęconego prawu rzymskiemu mówi o większej korzyści bogatego powoda w sądzie:

Praktykowanie nadużyć, od których nasz własny wiek i kraj nie są w zupełności wolne, może czasem wywoływać szlachetne oburzenie i budzić gwałtowne życzenie zamiany naszego wyrafinowanego systemu prawnego na proste i zwarte dekrety tureckiego kadiego. Po spokojnym zastanowieniu się dojdziemy do wniosku, że takie formalności i przewlekanie spraw są konieczne dla ochrony osoby i własności obywatela, że uznanie sędziego jest pierwszym instrumentem tyranii, a więc prawa wolnego ludu winny przewidywać i określać każdą kwestię, jaka może ewentualnie się zrodzić w trakcie sprawowania władzy i każdej działalności (IV, XLIV, s. 542).

Postacią, która staje się osobowością przykładową, właściwym *alter ego* historyka, jest literat zobowiązany do publicznego działania. Na przestrzeni *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Gibbon często zbacza z dróg swej narracji, by odnotować obecność osoby literata. Obecność Longinusa na dworze Zenobii, choć to być może nie fakt historyczny, zaostrza jego ciekawość:

Sława Longinusa, jednej z licznych i, być może, niewinnych ofiar jej strachu, przetrwa sławę zarówno królowej, która go wydała, jak i tyrana <Aureliana>, który go skazał (I, XI, s. 332 [I, s. 240]).

Podobnie Gibbon wyróżnia Klaudiana na dworze Stilichona, w czasie gdy cesarstwo zachodnie rozpada się pod atakami Alaryka:

Spośród świty dworaków, których bogactwo i godności przyciągały uwagę ich czasów, naszą ciekawość pobudza słynne imię poety Klaudiana (III, XXX, s. 297—298).

Prefekt Hadrian, którego Klaudian przedstawiał w swej satyrze, mógł przyczynić się do śmierci Klaudiana,

lecz imię Hadriana niemal popadło w zapomnienie, podczas gdy Klaudiana z przyjemnością czytają w każdym kraju, który zachował lub osiągnął znajomość języka łacińskiego (III, XXX, s. 299).

Możemy tu wyróżnić dwa odrębne pragnienia: odpowiedzialności wobec publicznych wydarzeń danego okresu oraz potwierdzenia osądu potomności, która ocenia człowieka za jego siłę twórczą. Jednakże w przypisie do swej relacji o Klaudianie Gibbon robi zwrot w przeciwnym kierunku i oplakuje stratę kilku ksiąg poety mogących być przedmiotem zainteresowania badaczy starożytności: „Łatwiej zastąpić stratę dobrej poezji niż autentycznej historii” (III, XXX, s. 300, przyp. 121).

Gibbon próbuje pogodzić te dwa pragnienia przez znalezienie postaci, które będą je łączyć w sposób bardziej pełny. Boecjusz np. jest postacią atrakcyjną dla historyka, który szuka powiązania talentu politycznego z literackim, i Gibbon rozpatruje go w takim świetle. Ceni Boecjusza jako klasyka, filozofa, a ponadto:

Od tych zawiłych rozważań Boecjusz zniżył się, a raczej prawdę mówiąc, wzniosł się do obowiązków społecznych publicznego i prywatnego życia; ubogich wspomagała jego szczodroblivość, zaś jego wymowa, którą można porównywać, schlebając jej nieco, do głosu Demostenesa lub Cicerona, niezmiennie stawała w obronie niewinności i ludzkości (IV, XXXIX, s. 213).

Gibbon mówi, że przykład Boecjusza ukazuje, jak potrzebna jest w służbie publicznej osobista dobroć. Ukazuje różnicę między postawą Boecjusza a postawą Katona, który wierzy, iż jego wkładem do życia publicznego jest jego nieugięty wzorzec moralny, podczas gdy w rzeczywistości — mówi Gibbon — miesza „osobiste animozje ze sprawiedliwością publiczną” (IV, XXXIX, s. 214). To, co dał Boecjusz życiu publicznemu, wynika z jego pozycji jako prywatnego człowieka dodanej do jego literackich talentów i literackiego punktu widzenia. Po zbadaaniu znaczenia Boecjusza Gibbon posuwa się dalej, by powiedzieć np. o Samosacie, że jest „bardziej sławna dlatego, że urodził się w niej Lukian, niż dlatego, że była miastem królestwa Syrii (VI, LIV, s. 117). Bez względu na to, czy jest to prawda, fakt, że Gibbon czuje potrzebę takiego stwierdzenia, jest następstwem nowo określonego przezeń wzorca wartości. Tam gdzie poprzednie porównania do bohaterskich wydarzeń politycznych z przeszłości mogą wydawać się uzasadnione, Gibbon potrafi teraz zrobić porównanie innego rodzaju:

Zmienne koleje ludzkich losów przyniosły w Apulii i Kalabrii żaloszny kontrast między wiekiem Pitagorasa a X w. ery chrześcijańskiej (VI, LVI, s. 178).

Kulminacja takich porównań pojawia się w końcowych rozdziałach, gdzie ukazany jest kontrast między Colą di Rienzi i Petrarcką a przywołanym na koniec Poggiusem, renesansowym humanistą, autorem „wytwornego dialogu o odmianach losu” (VII, LXV, s. 65), który siedząc, jak Gibbon, na Wzgórzu Kapitolińskim, patrzy na ruiny Rzymu. Rienzi i Petrarcka starają się ożywić na nowo klasyczny Rzym w polityce i w literaturze. Obaj mają wyostrzony zmysł przeszłości i obaj z przejściem biorą udział w ukoronowaniu Petrarcki wawrzynem poetyckim pośród ruin Forum:

W akcie czy też dyplomie wręczonym Petrarce po upływie trzynastu wieków przywracano do życia na Kapitolu tytuł i przywileje poety-laureata (VII, LXX, s. 268).

Tak jak Gibbon cenią oni jednakowo dziedzictwo przeszłości oraz potrzebę posłużenia się przeszłością do odnowy czasów obecnych. Rienzi wydaje okrzyk: „Gdzież są teraz ci Rzymianie? Ich cnota, ich sprawiedliwość, ich siła? Czemuż nie urodziłem się w tych szczęśliwych czasach?” (VII, LXX, s. 270). Rienzi przyciąga nadto uwagę Gibbona ze względu na swoje plebejskie pochodzenie i płynący stąd przykład siły, dzięki której barbarzyńcy mogli byli odnowić cesarstwo: „Nigdy może siła i wpływ jednej umysłowości nie dały się bardziej odczuć niż w nagłej, choć przemijającej reformie Rzymu przez trybuna Rienzi (VII, LXX, s. 275)³⁹.

Jednakże mimo sympatii dla wysiłków Petrarcki i Coli di Rienzi Gibbon nigdy nie porzuca historycznej perspektywy, którą posługiwał się, głosząc chwałę Juliana. Coli di Rienzi brak prawdziwie rzymskich wzorców, jakimi posługuje się Gibbon (VII, LXX, s. 282). Przez uczestnictwo w sprawach publicznych naraża na szwank swoje ideały, a kiedy odcina się od żywotnej siły, która go podtrzymywała, jego władza stopniowo staje się szaleńcza. Rienzi przejmuje całą pustotę życia publicznego, a Gibbon odnotowuje jego upadek za pomocą metafory o przemijającym jak błyskawica meteorze oraz przez opisy jego wyszukanych strojów przeznaczonych do wystąpień publicznych: „nie uzyskując królewskiego majestatu, Rienzi popadł w królewskie wady” (VII, LXX, s. 282).

Sam Petrarcka nie ostał się takiemu doświadczeniu. Po śmierci Coli di Rienzi próbował przywrócić Rzym do dawnego stanu, wspomagając Karola IV, świętego cesarza rzymskiego, w rządzeniu miastem. Sposób ten był jednak skazany na niepowodzenie. Podobnie jak Rienzi, Petrarcka nie rozumiał w pełni postępu czasu i tych składników przeszłości, które znikły bezpowrotnie:

³⁹ Dosyć ciekawie porównuje Gibbon zdolność Coli di Rienzi do przejścia władzy ze zdolnością Cromwella: „Było to tak, że stary znajomy Olivera Cromwella, który pamiętał jego prostackie i nieprzyjemne wstąpienie do izby gmin, zdumiony był swobodą i majestatem protektora na tronie. (...) Świadomość zasług i siły czasami wznosi obyczaje do poziomu stanowiska” (VII, LXX, s. 277—278).

Falszywe zastosowanie zawołań i maksym starożytności było źródłem nadziei i rozczarowań Petrarki; nie mógł przecież jednak nie dostrzegać różnicy czasu i charakterów — owej niezmierzonej odległości między pierwszymi cesarzami a czeskim księciem, który dzięki przychylności kleru został wybrany tytułarną głową niemieckiej arystokracji (VII, LXX, s. 291).

Petrarka próbował następnie przywrócić papieża z Awinionu do Rzymu i zachować przynajmniej rzymski model administracyjny. Zaraz potem, jeśli chodzi o *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, nurt osobistej historii Petrarki gubi się w piachach niewoli babilońskiej⁴⁰. Gibbon zwraca uwagę, że zdolność rozumienia Petrarki nie była wystarczająca, by objąć zarówno przemianę dawnego Rzymu w nowy, jak i podobieństwa między nimi. Ale niedoskonałości rozumowania Petrarki dostarczają odskoczni do końcowych usiłowań Gibbona, by rozróżnić ducha i specjalny charakter „prawdziwego” historyka. Tradycja i mądrość starożytnych mogą być w równym stopniu krępujące, co wyzwalające. Porozrzucane w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* aluzje do twórczego ducha literackiego skupiają się w końcu na jego umiejętności połączenia mądrości starożytnej ze współczesną; w znacznym stopniu jest to ta sama synteza w praktyce, którą teoretycznie rozwinął Gibbon w *Essai*⁴¹. Jednostka żyje w granicach czasu i pojmuje jego moc dzięki władzy swego własnego umysłu. Człowiek istotnie angażuje się w historię i tworzy ją w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wyszkolenie historyka nie jest specjalnie zróżnicowane, może jednak stać na straży wzrostu percepcyjnych możliwości każdej pojedynczej osoby lub narodu:

Geniusz może wyprzedzić porę dojrzałości, ale w kształceniu narodu, tak jak jednostki, zanim mogą rozwinąć się w pełni władze rozumu i wyobraźni, musi być ćwiczona pamięć: i artysta nie może mieć nadziei, że dorówna dziełom swych poprzedników lub je przerosnie, dopóki nie nauczy się naśladować (VII, LXVI, s. 137).

„Sportową grą wyobraźni i wiedzy” nazywa Gibbon proces, dzięki któremu łączą się żywioły zdarzeniowe i twórcze. Ukazany na wstępie, jest Petrarka wielką osobowością literacką, która stanowi przykład kla-

⁴⁰ [Tak w oryginale; z kontekstu jednak wynika, że chodzi tu o tzw. niewolę awiniońską papieży. — Przep. red.]

⁴¹ Ta ciekawa różnica między wydaniem z 1776 r. a wydaniem *in quarto* z 1782, którą przytacza Bury (I, s. 508), może być znamienita; wyd. I: „ale z wyjątkiem niezrównanego Lukiana leniwy wiek [*an age*] przeminął, nie wydając [*without producing*] ani jednego pisarza obdarzonego talentem, który zasłużył na uwagę potomności [*who deserved the attention of posterity*]”; wyd. II: „ale z wyjątkiem niezrównanego Lukiana ten leniwy wiek [*this age*] przeminął, nie wydawszy [*without having produced*] ani jednego pisarza obdarzonego oryginalnym talentem [*original genius*] bądź celującego w sztuce twórczego stylu [*or who excelled in the arts of elegant composition*]” (podkreślenia Bury’ego). To przeciwstawienie twórczych i retorycznych umiejętności oznacza zmianę w stosunku do wcześniejszych stwierdzeń. Gibbon mógłby przyjąć niezbyt łaskawie naszą hojną pochwałę jego stylu.

sycznego odrodzenia w renesansie. Im dalej wkracza do życia politycznego, tym bardziej naraża na szwank swoje uzdolnienia. Na koniec to nie Petrarca, ale sam historyk wyłania się jako ten, kto potrafi połączyć bystrość polityczną z umiejętnościami literackimi. Ta konkluzja to nie niespodziana zniewaga w stosunku do Petrarki, tylko subtelnie przeprowadzone dowodzenie. W pierwszych liniijkach dotyczących Petrarki Gibbon osobiście kwestionuje uwielbienie Włochów dla dzieł Petrarki:

Jakiegokolwiek mogą być osobiste gusty obcokrajowca, jego słaba i powierzchowna znajomość rzeczy winna by skromnie przychylić się do sądu wielce uczonego narodu; mogą jednak mieć nadzieję lub przypuszczać, że Włosi nie przyrównują mdłej monotonii sonetów i elegii do wzniosłych wytworów ich epickiej muzy — pierwotnej dzikości Dantego, zgodnego z regułami piękna Tassa i bezgranicznej różnorodności nieporównywalnego Ariosta (VII, LXX, s. 265).

Stosowne zacięcie epickie można oczywiście odnaleźć w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*. A nowym bohaterem epickim jest ludzka świadomość, która umie organizować różnorodne, często chaotycznie rozrzucone elementy kształtujące biegnący naprzód strumień czasu, i która umie nad tymi elementami zapanować. Pochwały, którymi Gibbon darzy literatów, umacniają własną jego pozycję jako historyka-pisarza, „obcokrajowca” o „osobistych gustach”. Jego uwagi o Spenserze i Fieldingu w *Memoirs* przynoszą takie stwierdzenie: „Szlachectwo Spenserów zostało uświetnione i wzbogacone zdobyczami Marlborougha, za najcenniejszy klejnot ich korony radzę jednak uznać *The Faery Queen*”⁴². Świadomość literacka wznosi się nie tylko ponad chwilową wielkość świetnych publicznych czynów, lecz także ponad jedną z najbardziej długowiecznych europejskich instytucji. Gibbon wyprowadza (mylną w istocie) genealogię, według której Fielding był spokrewniony z Habsburgami, i tak wnioskuje:

Potomkowie Karola V mogą odnosić się pogardliwie do swych kuzynów z Anglii, ale romans o Tomie Jonesie, ten wspaniały obraz ludzkich obyczajów, przeżyje pałac w Escorialu i cesarskiego orła domu austriackiego (*Memoirs*, s. 57; Saunders, s. 29—30).

Ostatnie wrażenie, jakie zachowa czytelnik *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego*, to to, że dzieło to stworzył umysł, który pracował nad nim przez 20 lat, a teraz przekazuje je „ciekawej i bezstronnej publiczności” (VII, LXXI, s. 388). Historia — oto co umysł ten uczynił z przeszłości. Prawdziwy optymizm Gibbona w *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* nie polega w żadnym razie na tym, że działa on w imię „postępu”, lecz na jego wierze w to (i ukazaniem tego), że umysł ludzki zdolny jest

⁴² Por. z poglądem Bolingbroke’a, który uważał, że Marlborough był pierwszym, bodajże jedynym przykładem prywatnego człowieka, który bezinteresownie przyczynił się do publicznego dobra.

narzucić porządek przepływowi i arbitralnemu ruchowi czasu. Statyczny kwiatowy zegar słoneczny Marvella zamienia bowiem Gibbon na poruszającą i kształtującą siłę, która zarówno wyzwala, jak projektuje. Stojąc pośrodku heraklitańskiego świata, umie on nie tylko cenić jego różnorodność i bogactwo, ale także cieszyć się nimi. Nic też dziwnego, że na końcowych stronach Gibbon potrafi, patrząc wstecz na ludzki dorobek piętnastu stuleci, dojść do wniosku, iż „najszlachetniejszym i najważniejszym zwycięstwem, jakie człowiek odniósł nad rozpasaniem natury” było „ujarzmienie rzek” (VII, LXXI, s. 320).

Przełożyła Jadwiga Lekczyńska